GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 27. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 7-go lipca 1904 roku. | Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Bitwa na morzu. Atakowanie Portu Artura i zatopienie dwóch okrętów. Bitwa na lądzie. Japończycy się cofają. Moskale są tyranami. Wielka morska bitwa jest spodziewaną. Kampanja na Wschodzie niedługo się rozegra. Mobilizacya.

Jak donosiliśmy w przeszłym tygodniu, armia Kuropatkina została otoczoną przez trzy armie japońskie, znajdujące się pod dowództwem jen. Kuroki, Oku i Nadżu. Pierwsze spotkanie się tych armii miało miejsce w przeszłą niedzielę, w bliskości Haiczeng, na wschód od tegoż. Wiadomości z placu boju są bardzo sprzeczne, tak naprzykład jeden telegram donosi o zwycięstwie, drugi o przegranej. Z tego powodu należy przyjmować telegramy do wiadomości z wielką ostrożnością dotąd, aż nadejdzie urzędowe ich potwierdzenie. Pewnym jednakże jest fakt, iż na wschodzie miała miejsce większa bitwa, która nie będzie bez wpływu na dalszy bieg wypadków. Zważywszy, że obie wrogie armie już się zetknęły, można wnioskować o prędkiem rozwiązaniu się zagadki obecnej wojny. Jeżeliby moskale w obecnej stanowczej walce utrzymali się na pozycyi, natenczas wojna przedłuży się jeszcze, jeżeliby zaś przegrali ze wszystkiem, wtenczas cała kampania wschodnia musi być zakończoną, albo w jakimś odmiennym, nowożytnym kierunku poprowadzoną. W każdym razie niedaleka przyszłość pokaże, co się stanie. Dziś wiemy to, że zwycięskie i bez porównania silniejsze wojska japońskie zapakowały moskali w potrzask, z którego tymże trudno się będzie wydostać. Chociażby więc jedna i druga bitwa "przednich straży" wypadła dla moskali pomyślnie, to i tak nie zniszczy to japończyków do tego stopnia, aby nie byli w stanie w walnej bitwie zwyciężyć. Oto co nam podaje niedzielny telegram londyński:

LONDYN, 3 lipca. — Niedołężną swą kampanię uwieńczyli moskale nareszcie kilkoma drobnemi zwycięstwami. Jen. Kuropatkin i Miszczenko stoczyli z częścią japońskiego wojska bitwę, w której odebrali japończykom kilka ważnych strategicznych punktów w górach na wschód od Haiczeng. W bitwie tej jen. Kuroki miał stracić 8 tysięcy, moskale 1500.

Druga bitwa.

CZEFU, lipca. — Wielka bitwa była podobno stoczona pod portem Arthura, w której zwycięstwo było po stronie japończyków. Setki moskali ma być rannych. Dwie dywizye, które zaatakowały fortecę liczyły razem 40,000 żołnierzy, oraz kilka korpusów polnej artyleryi. W ciągu przeszłego tygodnia dwa wielkie i jeden mały transport przyjechały do Dalny, przywiozłszy ze sobą żywność dla jedenastej dywizyi.

32 tysiące moskali.

TIEN TSIN, lipca. — Donoszą tutaj, że 32 tysiące moskali jest zaangażowanych do pilnowania komunikacyi na drodze żelaznej i dlatego osłabiona armia Kuropatkina musi unikać stanowczej bitwy.

Panuje tu powszechne mniemanie, że upadek portu Arthura jest mniejszej wagi, niż przerwanie komunikacyi na drodze żelaznej.

LIAOYANG, lipca. — Japońska dywizya straży, która była zaatakowaną w przejściu Talin uchodzi na wschód, a jen. Keller z moskalami postępuje za nimi.

Walka okrętów.

LONDYN, 2 lipca. — Wszystkie wiadomości z placu boju donoszą, że obydwie floty rosyjskie są wciągnięte do walki z flotą admirała Togo. Stanowisko floty władywostockiej jest niejasne. Manewry flot japońskich są tego rodzaju: Adm. Kamimura wyciągnął moskali na morze Japońskie, wprowadzając w zasadzkę nastawioną przez adm. Togo. Następuje spotkanie, w której moskale, jako słabi muszą albo przegrać, albo uciec do jakiego neutralnego portu, gdzie zostaną rozbrojeni.

CZEFU, 2 czerwca. — Donoszą tutaj, że na morzu toczy się bitwa pomiędzy flotami nieprzyjacielskiemi. Ciężki ogień działowy na morzu dochodził aż do Nagasaki. Dlatego wnioskować można, iż bitwa ta w pobliżu tego miasta się odbywa.

Odparli japończyków.

PETERSBURG, 4 lipca. — Krążą tutaj wieści, że jen. Kuroptakin pobił jen. Kuroki w wielkiej bitwie, w której moskale stracili 17 tysięcy żołnierzy. Druga pogłoska krąży także o innej bitwie, stoczonej przez jen. Miszczenkę. (Wiadomości te, jako pochodzące ze źródeł rosyjskich, należy przyjmować z zastrzeżeniem. — Red.)

Togo raportuje.

TOKIO, 3 lipca. — Adm. Togo donosi o rozpaczliwym lecz zwycięskim ataku, jaki przypuściła flota japońska na fortecę portu Arthura. Podczas ataku została zatopiona straż rosyjska i jeden rosyjski torpedowiec. Na straży był okręt krzyżowiec, lub zwykły okręt wojenny. Obydwa okręty poszły na dno.

WASHINGTON, D. C., 3 lipca. — Nadeszło tutaj urzędowne zawiadomienie o bitwie morskiej. Zawiadomienie to brzmi:

"Admirał Togo raportuje, iż w bitwie morskiej dn. 27 czerwca dwunasta flotylla zaatakowała straże moskiewskie w przystani portu Artura, niszcząc okręt strażniczy o dwóch masztach. Ta sama flotylla zamieniła wystrzały z rosyjskimi okrętami wojennymi, z których jeden został zatopiony. Japończycy stracili w bitwie 14 zabitych i 3 rannych.

Moskale są nikczemni.

WASHINGTON, D. C., 3 lipca. — Rosya oskarżyła przed światem japończyków, iż ci podle i po barbarzyńsku obchodzą się z żołnierzami rosyjskimi. W odpowiedzi na to rząd japoński wystosował komunikat, zaopatrzony w daty, nazwiska i świadków, w którym to komunikacie dowodzi, iż barbarzyństwo moskali w obecnej wojnie przechodzi ludzkie pojęcie. Oto jeden z niektórych dowodów:

"Dn. 15 czerwca jeden oficer i 5 żołnierzy, należących do 18 regimentu infanteryi zostali napadnięci przez silniejszy liczebnie oddział moskali i po ręcznej bitwie zostali wszyscy zabici. Pomimo, iż żołnierze ci byli zabici, moskale bagnetami rozrywali ich usta i, rozerwawszy piersi, pokaleczyli płuca, a następnie, obrabowawszy z pieniędzy i wszystkiego, co miało jaką wartość, uszli."

Oto inny fakt:

"Dnia 27 czerwca jeden kawalerzysta, należący do 3go regimentu kawaleryi, zaatakowany został przez moskali i zabity. Po śmierci jego dwudziestu moskali znęcało się nad ciałem, kłując je bagnetami. Podczas tej operacyi ukazali się na wzgórzu konni żołnierze japońscy. Moskale uciekli, a zmasakrowane ciało japończyka dostało się w ręce rodaków.

Deszcze.

PETERSBURG, 3 lipca. — Ostatnie raporty z placu boju stwierdzają, że drogi z powodu deszczów przemieniły się w kompletne jeziora, tak, że cała kampania wojenna chwilowo jest wstrzymaną. Następne depesze donoszą, iż deszcz przestał padać, natomiast powstała ogromna wichura. W Petersburgu panuje mocne przekonanie, iż w ostatnich dniach moskale odnieśli zwycięstwo nad japończykami. Radość z tego powodu jest wielka. Ale o tyle jest niepewna, iż obawiają się moskale, aby nie nadeszły telegramy zaprzeczające tym wieściom. Jen. Sacharow telegrafuje, że japończycy nie posuwają się ku Lenyucheng. Donosi on o utarczce dn. 30 czerwca pomiędzy Linyen i Liakhatan. Został wydany znowu urzędowy komunikat carski o mobilizacyi, powołujący rezerwy dystryktu petersburgskiego. W rozkazie nie jest zaznaczonem, ilu żołnierzy ma być powołanych pod broń.

W pobliżu Liaoyang.

LIAOYANG, 3 lipca. — Donoszą tutaj, że japończycy znajdują się w blizkości Liaoyang, gdzie zapewne nastąpi walna bitwa, o ile pogoda na to pozwoli. Kraj ten jest tego rodzaju, że trzydniowa pogoda osuszy drogi zupełnie. Korpus japoński, liczący 20 tysięcy, uwija się i pracuje wokoło Nukdenu, kierując się ku temu ostatniemu.

CZEFU, 3 lipca. — Niewielkie siły japońskie zajęły dn. 23 czerwca Kaiping, moskale ztąd uciekli do Taiczekiao. W tem ostatniem miejscu spodziewają się japończycy wydania moskalom wielkiej bitwy.

LONDYN, 3 lipca. — Stosownie do otrzymanych zawiadomień, japończycy postępują ku Liaoyang w dwóch dywizyach. "Central News" otrzymała następujące doniesienie:

"Pogoda jest sucha. Japończycy są bezczynni. Chińczycy donoszą, iż japończycy przygotowywują się do bitwy. We wschodniej części Kaiczau główna siła japońska straciła swoje pozycye i cofnęła się nazad.

Moskale w odwrocie.

CZEFU, 3 lipca. — Japończycy, którzy zajęli Kaiping, twierdzą, że moskale uchodzili nazad do Taiczekiao, gdzie spodziewaną jest wielka bitwa. Inni twierdzą, że prędzej wszystkie wojska skoncentrują się w Liaoyang i że tamże rozstrzygną się losy obu mocarstw.

Chiński rząd bardzo pilnie uważa, aby żadna kontrabanda wojenna nie była przemycaną. Ostatnio aresztował dwóch moskali, którzy spuszczali łódź z żywnością, przeznaczoną dla załogi w porcie Artura.

PETERSBURG, 4 lipca. — W Petersburgu utrzymują, że wszystkie działania wojenne ze strony japończyków zostały wstrzymane z powodu zmiany powietrza. Natomiast jak się tylko osuszy, armie znowu zaczną walkę.

Plany wojenne zapewne także ulegną zmianie.

TOKIO, 3 lipca. — Dnia 1 lipca dostrzegł admirał Kamimura eskadrę władywostocką i wciągnął ją do bitwy. Szukał on moskali od dłuższego czasu i nareszcie ich schwytał. Nastąpiła bitwa. Dotychczas rezultat tejże nie jest wiadomy. Eskadry te wykonywują jakieś tajemnicze ruchy, których jeszcze nie poznano.

TOKIO, 4 lipca. — Przypuszczają, że eskadra władywostocka wyrządziła japończykom większe szkody i zatopiła więcej transportowców, niż wiadomo.

Rozruchy religijne w Rosyi.

Kazań, dawną stolicę kazańskiego carstwa tatarskiego zamieszkuje wielka liczba Tatarów, przeważnie mahometan. Otóż 8 maja zdarzyły się tu bardzo poważne rozruchy religijne. Jeden z Tatarów przyjął prawosławie. Liczny tłum zebrał się przed cerkwią i na widok wychodzącego neofity w towarzystwie popa i rodziców chrzestnych, rzucił się na nich. Nowonawrócony począł zmykać, towarzyszący mu cofnęli się do cerkwi, a cały olbrzymi tłum pobiegł za uciekającym. Nieszczęśliwy wpadł do jakiegoś sklepu, gdzie go ukryto, a subjekt wyszedł na ulicę, by bronić wejścia napastnikom. Ci jednak zbili go tak, że policya, która nierychło się zjawiła, musiała go odstawić do szpitala. Rozwścieczony tłum zaczął bić przechodzących Rosyan i rabować ich sklepy. Neofitę musiał policmajster własnym powozem odwieść w bezpieczne miejsce, a przed cerkwią i plebanią ustawić straże.

Nowa moneta w Rosyi.

Z Petersburga donoszą: Wypadki na dalekim Wschodzie stały się powodem organizacyi nowej gałęzi działalności miennicy petersburskiej. Obecnie odbywają się tam w znacznych rozmiarach wyrób płytek srebrnych, które mają zastąpić monetę rosyjską na Wschodzie, głównie zaś w Mandżuryi. Chińczycy są dostawcami wszystkich najważniejszych produktów dla armii rosyjskiej, a ponieważ Japończycy, jak zapewniają dzienniki petersburskie, przez wpuszczenie rubli fałszywych zdążyli w pewnej części ludności chińskiej zachwiać zaufanie do monety państwowej, przeto wypłaty uskuteczniane będą wprost za pomocą srebra w tafelkach i sztabkach.

Krótka wojna — wielki przewrót.

Czego nie zrobiła liczba ganetów — tego dokonała głęboko obmyślana strategia. Obecna wojna dowiodła jasno i niezbicie, że rozumnie obmyślony plan działania daje w ręce broń, której najsilniejszy przeciwnik ulęknąć się musi. Do jednej z najgenialniejszych myśli japońskiego sposobu prowadzenia wojny było bezwarunkowo szybkie wypowiedzenie wojny, czyli, nie dozwolenie zoryentowania się przeciwnikowi.

Gdyby japończycy zwlekali ze dwa lub 3 miesiące więcej z wystąpieniem zaczepnem, natenczas szala zwycięstwa łatwo mogłaby się przechylić na stronę, moskali. Zrozumiała to dobrze Rosya, niestety zapóźno, i dlatego zaprotestowała przeciwko napadowi, jaki niespodzianie przyprawił Rosyę o stratę 3 okrętów. Śledząc akcyę wojenną na wschodzie łatwo można spostrzedz, iż jest ona prowadzoną nader systematycznie i możnaby powiedzieć okresowo. Każde ważniejsze wydarzenie składa się z dwóch peryodów: 1. akcya przygotowawcza, 2. ruch rozstrzygający. O ile systematyczność japończyków przebija się w każdym ich ruchu o tyle armia rosyjska działa nienormalnie i nieregularnie; wypchnięta z jednego miejsca, ucieka w drugie, z którego znów ją wyrzucają tam, gdzie parę godzin przedtem nie spodziewała się przebywać.

Dzięki tej systematyczności prowadzenia wojny przez japończyków walka obecna postępuje bardzo szybko i z pewnością wkrótce będziemy świadkami epizodów końcowych. Inaczej być nie może, gdyż cuda się obecnie nie zdarzają, i moskale bynajmniej na takowe nie zasługują. Jenerałowie japońscy wykonywując jaki ruch, działają z największą rozwagą i najściślejszem obliczeniem i dlatego każde ich uderzenie jest stanowczem i dotkliwem. W przeciągu paru tygodni zmusili oni zarozumiałego przeciwnika do ustawicznej ucieczki z jednego miejsca na drugie. Wojna, która według zdania różnych osobistości wojskowych pociągnie się długi czas, naszem zdaniem zakończy się prędzej, aniżeli sama Rosya się tego spodziewa. O armii Kuropatkina możnaby się wyrazić jednem rosyjskiem słowem: "rieszeno! Jedynym jeszcze sposobem chwilowego ocalenia dla moskali jest trzymanie się obecnego planu prowadzenia wojny, zastosowanego przez Kuropatkina, który brzmi: zbliżać się do nieprzyjaciela i uciekać od niego, stanowczo nie przyjmować bitwy, iść za wrogiem, przed nim, kryć się i w ten sposób dać czas rządowi do nadesłania w tym czasie posiłków w rodzaju drugiej armii, która razem z armią Kuropatkina zrównoważyłaby liczebnie nieprzyjaciela. Szczęśliwe wykonanie tego planu może jeszcze dać pewne szanse Rosyi do przedłużenia, lecz nie do wygrania wojny na jakieś 6 do 10 miesięcy. Kuropatkin był pewnym, że japończycy najpierw uderzą na fortecę portu Artura, a następnie ruszą na niego, tymczasem japończycy maskując swoje plany, udawali, że rzeczywiście pragną zdobyć port Artura, a pozostawiają na jakiś czas w spokoju Kuropatkina, a w rzeczywistości zaś po cichu sprowadzali i rozsyłali wojska w odpowiednich kierunkach. Ostatecznie armia Kuropatkina ucieka na gwałt do Haiczengu. Za nią postępuje z południa Kuroki, z północnego-wschodu jen. Nadżu, a środkiem posuwa się i naciska na moskali jen. Oku. Moskale są otoczeni! Szanse ucieczki wątpliwe, armia japońska bez porównania silniejsza, los Kuropatkina może być rozstrzygnięty lada chwila. Najważniejszem pytaniem, jakie nam na myśl przychodzi w obecnej sytuacyi jest: co się stanie po zniszczeniu armii Kuropatkina i po zdobyciu portu Artura? Wojny dalej Rosya prowadzić nie będzie mogła, gdyż jest to fizyczną niemożebnością, byłby to zresztą daremny wysiłek, który w najlepszym razie prowadziłby rewolucyę wewnątrz państwa. Zawrzeć pokój w takich okolicznościach, tożto wstyd i hańba dla potęgi, za jaką uważa się Rosya, wezwać inne państwa do współdziałania, powstanie wojna europejska, która łatwo może sprowadzić rewolucye ludowe i zburzenie porządków monarchicznych. Jakaż więc będzie droga wyjścia? Przyszłość Rosyi — to ciemność, to zagadka ludów, która przez nie rozwiązaną być powinna. Do interwencyi mocarstw i zawarcia pokoju oraz zakończenia wojny ludy te dopuścić nie powinny. Tak już stanowczem było uderzenie dzielnego ludu japońskiego, tak stanowczym powinien być ruch mas ludowych i reformacya stosunków europejskich, nienormalnych i zabójczych dla każdego zdrowego organizmu. Jeżeli wojna obecna w wynikach swoich sprowadzi możliwy przewrót, natenczas słusznie można będzie powiedzieć, iż wojna japońsko-rosyjska wielki przewrót uczyniła w świecie.

Ale czekajmy, co nam przyszłość przyniesie.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC

8. P. Kiliana, Elżbiety kr.
9. S. Cyryla b., Lukrecyi, Zen.
10. N. Rufina i 7 braci śpiących.
11. P. Piusa I. p., Platecona.
12. W. Jana Gwalberta.
13. Śr. Eugeniusza b., Małgorz.
14. C. Bonawentury p.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Pogardzeni.

W tych dniach przyszło z ministerstwa komunikacyi rozporządzenie do zarządu kolei nadwiślańskiej, aby ze służby ruchu dostarczyć 45 urzędników, z przeznaczeniem na daleki wschód. Rozporządzenie odczytano urzędnikom, wzywając, aby żądana ilość zgłosiła się na ochotnika. Wynagrodzenie półtora razy większe, aniżeli zwykłe. Na wezwanie nikt nie stanął.

Zarząd kolei zawiadomił o tem ministerstwo w drodze telegraficznej. Następnego dnia nadeszła z Petersburga odpowiedź krótka, lecz kategoryczna: brać. Wobec tego zarząd wyznaczył 45 urzędników najmłodszych, pomiędzy 21 a 25 rokiem życia i nieżonatych. Termin wyjazdu naznaczono.

Pomiędzy naznaczonymi panuje rozpacz. Jest ona tem większa, że nikt z idących na miejsce przeznaczenia, niema nadziei powrotu. Każdy jest przekonany, że go czeka kula, w najlepszym razie niewola japońska. Kilku z przeznaczonych na ten smutny posterunek już się nie stawiło do służby. Jest więc przypuszczenie, że zbiegli, lub zbiedz usiłują za granicę.

Niechęć, zamanifestowana przez urzędników kolejowych, jest wiernym obrazem ogólnego upadku ducha i niepopularności wojny japońskiej. Coraz bardziej wpaja się i rozpowszechnia przekonanie, że wojna podjęta bez uprzedniego planu i dostatecznego do niej przygotowania, jest wielkiem nieszczęściem dla Rosyi pod każdym względem. Fakta świadczą, że opinia ta jest słuszna.

Słowniki wyrazów polskich.

W warszawskich sferach rzemieślniczych powstał zamiar wydania dla każdego rzemiosła słowników wyrazów polskich, zamieniających niemieckie nazwy techniczne, które dotychczas powszechnie się w warsztatach utrzymują.

Próbna mobilizacya w Warszawie.

WARSZAWA. — Dnia 6 czerwca została rozpowszechniona w Warszawie następująca odezwa P. P. S.:

Towarzysze i obywatele!

Rząd carski ogłosił próbną mobilizacyę. Znamy przewrotność i zdradzieckie postępowanie rządu. Próbna mobilizacya stać się może rzeczywistą. Powołanych mogą podzielić na partye i częściami wysyłać wprost w piekło wojny. Nie ufajcie ciemięzcom! W najlepszym razie chodzi rządowi o przekonanie się, czy będzie mógł nas, jak stado posłuszne, pognać na rzeź. Gnębiciele chcą zmiarkować, jak im się uda prawdziwa mobilizacya w naszym kraju. Pokażmy im więc, że godność obywatelska nie wymarła w nas i że krwi przelewać za sprawę caratu nie chcemy. Naszem hasłem niech będzie: "Nie dawać rządowi w tej wojnie ani jednego grosza, ani jednego żołnierza!" Nie stawiajmy się na tę rzekomo "próbną" mobilizacye! Niech czynownicy wykonają swoją groźbę ukarania tych, co się nie stawią 7-dniowym aresztem. A raczej niech nie będą w stanie tego wykonać z powodu masowego niestawienia się. Nie stawiajmy się na tę komedyę carską! I niech ten czyn odstraszy zaborców od mobilizacyi istotnej w naszym kraju. Precz z caratem! Niech żyje niepodległość! Warszawski komitet partyi polskiej socyalistycznej. Warszawa, 7 czerwca 1904 r.

Tyle mówi odezwa. Czy wywarła ona skutek? Zdaje się, że tak.

Zaburzenia.

WARSZAWA. — Dnia 13 czerwca w nocy wybuchł groźny pożar przy ulicy Wolskiej, przyczem przyszło do krwawych scen pomiędzy publicznością a policyą i wojskiem z drugiej strony.

Pożar wszczął się wieczorem w składach firmy Spiessa, gdzie mnóstwo znajduje się materyałów palnych wszelkiego rodzaju, jak tłuszczu, smarowidła, siarki itp. Ogień więc rozszerzył się bardzo szybko.

Policya miejska, która licznie przybyła na miejsce pożaru zachowywała się prowokująco i brutalnie do tego stopnia, iż jeden z nich najechał koniem kobietę, skutkiem czego złamał jej rękę. Ten sposób traktowania ludzi podburzająco podziałał na zebrane tłumy. W jednej chwili sytuacya cała przybrała zabarwienie polityczne i zwyczajny wypadek zmienił się w krwawą demonstracyę antymoskiewską.

Tłum wziął stronę pokrzywdzonych, a że niedaleko znajdowały się kupy kamieni, przygotowanych do naprawy bruku, więc po chwili grad kamieni posypał się na żandarmów, policyę, nawet na strażaków, gaszących ogień. Raniono i poturbowano kilkanaście osób. Kilkunastu żandarmów raniono, a jednego podobno zabito. Ponieważ policya i żandarmi nie mogli sobie dać rady, przeto wezwano kozaków, którzy w sile pół sotni przybywszy na miejsce, dali salwę karabinową. Skutek był oczywiście morderczy. Padło kilku trupem, kilkunastu raniono. Dzisiejszy półurzędowy "Dniewnik Warszawskij" mówi, że po salwie "było kilku rannych". — Tymczasem w rzeczywistości skutek był o wiele gorszym.

Tłum, który przeważnie składał się z robotników, choralnym głosem podczas demonstracyi śpiewał pieśni rewolucyjne. Okrzyki: precz z caratem moskiewskim! rozlegały się ustawicznie.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Strajk.

W Grodzisku zastrajkowali wszyscy murarze rządowych budowli, tj. landratury, szkoły i zboru protestanckiego, razem około 400 ludzi. Żądają oni 38 fenigów zamiast 35 na godzinę. Wczoraj zarekwirowano telegraficznie okolicznych żandarmów. Na razie wszyscy strajkujący rozproszyli się po knajpach, a żandarmi wszędzie porządku strzegą, żeby do burd nie przyszło.

GNIEZNO. — Prezydentem sądu ziemiańskiego w Gnieźnie mianowany został radca sądu ziemiańskiego Meyer ze Szczecina.

Epidemia.

GNIEZNO. — Tyfus w Gnieźnie przybiera zastraszające rozmiary; lazarety prywatne, a podobno także i wojskowy przepełnione są chorymi. Epidemia przeszła nawet i w okolicę Gniezna, gdyż do lazaretów przywieziono chorych z Łucka i Chwałkowa.

Wydalają robotników.

Z Wrocławia nadchodzi wiadomość, że wszystkie kopalnie otrzymały wezwanie, aby wydaliły galicyjskich robotników, z wyjątkiem 20, którym pozwolono pozostać. Wszyscy mają być w najkrótszym czasie wydaleni.

Muzeum w Poznaniu.

Muzeum prowincyonalne w Poznaniu otwarte zostanie w lipcu. Na posiedzeniu wydziału prowincyonalnego wybrano komisyę, która poczyni przygotowania do uroczystego aktu otwarcia.

Kwiatek "kultury" pruskiej.

INOWROCŁAW. — Jak donosi "Dziennik Kujawski" ośmieliło się dwóch niemców protestantów wtargnąć do kościoła św. Mikołaja w Inowrocławiu. Jeden z nich, niejaki Sitz, właściciel posiadłości w Trmąga, zbeszcześcił kamień wyżłobiony, przeznaczony do wody święconej. Sitza aresztowano.

Nienawiść przeciwko wszystkiemu, co polskie i katolickie, podsycana przez szowinistyczne nawoływania i podżegania, smutne wydaje owoce, zaciemnia bowiem zupełnie umysł pewnych osobników, czego dowodem zdarzenie powyższe.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Proces prasowy.

Przed grudziązką izbą karną toczył się proces przeciwko p. Ziółkowskiemu, jako dawniejszemu odpowiedzialnemu redaktorowi "Dziennika Grudziązkiego". Chodziło o korespondencyę z Chełmży, w której skarcono pewne panienki polki za to, że występowały w niemieckim teatrze amatorskim i zagrożono im wymienieniem publicznem ich nazwisk, gdyby to w przyszłości powtórzyć się miało.

Prokuratorya grudziązka, jak pisze "Gaz. Grudz.," postarała się o stawienie wniosków karnych o obrazę, a ze swej strony wytoczyła postępowanie o niedozwolony przymus "Noetigung." W toku procesu owe polki cofnęły swe wnioski karne, ale prokuratorya prowadziła proces dalej, a przedstawiciel jej, pierwszy prokurator Hagemann, zażądał przeciw oskarżonemu dwumiesięcznej kary więziennej. Pod wływem dzielnych wywodów obrońcy p. dr. Laszewskiego, sąd nie podzielał zapatrywań prokuratora co do konieczności kary więziennej dla oskarżonego i skazał p. Ziółkowskiego za usiłowany przymus na 300 marek grzywny.

GÓRNY SZLĄSK.

Proces.

BYTOM. — Izba karna w Bytomiu skazała panią Aleksandrę Szyperską na 30 marek, że jako przewodnicząca "Czytelni dla kobiet" nie doniosła policyi o zwołanem zebraniu od sali "Sokoła".

Za chorągiew.

W Opolu toczył się proces przeciw gospodarzowi p. Kani z Siołkowic w znanej sprawie, dotyczącej przechowania chorągwi "Kriegervereinu", którą był p. Kania, podczas gdy "Kriegerverein" był w kościele, zabrał z dzwonnicy i schował w swojej stodole. W pierwszym terminie został p. Kania skazany za "kradzież" chorągwi na 3 miesiące więzienia, a za grubą swawolę na 60 m. kary. Oskarżony jak i zastępca prokuratora założyli przeciwko temu wyrokowi apelacyę do sądu w Opolu, który w pierwszym terminie wyrok poprzedni unieważnił. Prokurator w Opolu wniósł na nowo oskarżenie przeciw Kani o "kradzież" i znieważającą swawolę w kościele.

Sołtys p. Kulig, który był za świadka, zeznał, że zna Kanię od lat dziecięcych; jest to człowiek porządny. Pewnem jest, że nie przechował chorągwi w tym celu, aby sobie przywłaszczyć, chciał tylko figla wypłatać. Kania choruje czasem na nerwy.

Żandarm Koch z Popielowa przedstawił Kanię jako "agitatora wielkopolskiego".

Oskarżony Kania zaklinał się, że czyn popełnił w stanie nerwowym.

Rzeczoznawca dr. Schmidt zeznał, że Kanię leczył na chorobę nerwową.

Sąd na podstawie tego zeznania uznał oskarżonego za chorego na nerwy, atoli nie w tym stopniu, aby za swe czyny nie mógł być odpowiedzialnym.

Mimo znakomitej obrony, sąd skazał Kanię za "kradzież" połączoną ze zniewagą kościoła na pół roku więzienia, dołożył mu więc 3 miesiące.

Prokurator żądał nawet 9 miesięcy i natychmiastowego aresztowania Kani.

Przewodniczący, czytając wyrok, powiedział, że Kania nie popełnił wprawdzie kradzieży w celu korzyści, lecz chciał zapewne przy pierwszej sposobności zabrać chorągiew do Krakowa i tam ją jako oznakę zwycięstwa pokazywać.

Przeciwko temu wyrokowi odwołał się p. Kania do sądu rzeszy w Lipsku.

Wyroków krytykować nie wolno.

Niebezpieczne imiona.

SULMIERZYCE. — W sprawie imion córki p. Gendziorowskiego ze Sulmierzyc: Wisława Marya, które sąd ostrowski uznał jako gorszące i podburzające, otrzymujemy następujące wyjaśnienie.

Imiona Wisław i Wisława są staropolskie i używali ich polacy w dobie piastowej, gdy byli wolni i nie potrzebowali się bawić czczemi demonstracyami. Wisław z Kościelca herbu Zabawa, był biskupem krakowskim podczas pierwszego napadu tatarów na Polskę i Kraków w 1242 r. Wisław kapłan zakonu OO. Franciszkanów, od pogan zamordowany i w Malborgu w r. 1343 pogrzebany. Niech sędzia Weber raczy zajrzeć do dzieł biskupa Łętowskiego i Jaroszewicza, a przekona się, że wyrok, przez niego podpisany, był bez znajomości rzeczy wydany. Jeżeli niemcom wolno brać imiona Kurt, Hellmuth, Horst i inne staroniemieckie, niechże i nam pozwolone będzie branie niewinnych imion staropolskich. Imię Wisław jest, jak się zdaje, skróceniem z Falisław, a raczej Chwalisław. Imię Wiesław nie istniało w dawnej polszczyźnie, wymyślił je Brodziński do swego poematu.

GALICYA.

Krwawy dramat.

Z Limanowej w Galicyi donoszą: W gminie Starej Wsi pod Limanową żyli spokojnie małżonkowie Franciszek i Tekla Biernatowie. On liczył lat 70, a Biernatowa lat 86. W tem małżeństwie żyli już kilkadziesiąt lat, byli jednak bezdzietni. Biernat, jako krawiec chłopski, zaoszczędził swą pracą kilkanaście tysięcy koron. Prócz tej gotówki nie posiadali Biernatowie żadnego majątku. Otóż Biernat, człowiek dotąd bogobojny i najpoczciwszy, dopuścił się czynu, który pozostaje niepojętym i chyba jest skutkiem jakiegoś zaburzenia umysłowego. Mianowicie postanowił zabić siebie i żonę. Ułożył sobie cały plan. Najpierw całą swoją gotówkę rozdał między pięć okolicznych kościołów. Potem dnia 7 bm. zabił swą żonę drągiem, a gdy ta skostniała poszedł do komory, założył sobie powróz na szyję i obwiesił się też na haku. Sąsiedzi jednak, usłyszawszy jego harczenie, przybiegli i odcięli go z haka. Biernat został przywrócony do życia. Równocześnie znaleziono zwłoki Biernatowej w izbie. Sąsiedzi z zastępcą wójta, udali się do sądu powiatowego w Limanowy, zkąd przybyła komisya sądowo-lekarska. Po dokonaniu sekcyi zwłok Biernatowej, złożono ją do przygotowanej już trumny i zawieziono na cmentarz parafialny, gdzie ją pochowano. Zabójcę odstawiono do aresztu śledczego sądu pow. w Limanowej.

Ogromny pożar.

Z Mysłowic telegrafuje nam biuro Wolffa, że pod Szczakową w Galicyi palą się lasy. Spaliło się dotąd przeszło 500 włók.

Wybryki żołnierskie.

LWOW. — Trzech chłopców stało przed odwachem i rozmawiało. Wtedy jeden żołnierz nie mówiąc im nic, żeby się oddalili, oblał ich raptem wodą, ale w tak wielkiej ilości, że wszyscy trzej byli zupełnie mokrymi. Jeden z chłopaków miał przy sobie książki szkolne i blok rysunkowy. Rzeczy te zostały mu zupełnie zniszczone.

Władze wojskowe powinny ukarać sprawcę tego wybryku.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM VI

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

podróż ludów już była od pierwszej różna: już pod naczelnictwem pojedyńczych wodzów wielkie hordy posuwały się szybko: już obudzona wyobraźnia wielkiemi nadziejami pędziła do wielkich czynów, rodziła oczekiwanie wielkich wypadków. Nareszcie zaufanie we wsparciu Boga, o którego objawieniu się podania świeże mówiły, dodawało mocy przedsięwzięciom. Najznakomitszymi ludami drugiej migracji byli Trakowie, Keltowie, Kimry. Do nich liczymy też plemiona tak nazwane. Indo-Germańskie, z których pochodzą późniejsi Germanowie. Część tych ludów została na Kaukazie, reszta wlała się w Europę, rozdzieliwszy się znowu na dwie główne massy, z których pierwsza południową stroną Karpat, przez teraźniejsze Multany, Wołoszczyznę, Siedmiogród, Illiryę, dalej na zachód przedzierała się, druga, idąc w górę Dniepru, napełniła częścią półwysep Skandynawski, częścią ponad morzem Baltyckiem, po owym wale jezior w dalsze strony Europy poszła, gdzie cały zachód osiąść i długiemi wędrówkami zaburzyć miała.

Sławianie, dotąd rozdzieleni na rodziny i pokolenia, nie nosili wspólnego narodowego nazwiska. Zdaje się, że najdawniej i najogólniej zwali się Serami, Syrami lub Serbami, przybierając przytem różne miana w pojedyńczych pokoleniach. W Azji mniejszej, gdzie część ich osad pozostała, zwani byli od Greków Henetami, Karami, Paflaganami: nad Dnieprem i Dniestrem Getami, a później zjawia się i nad północnym Baltykiem i nad odnogą Adrjatycką imię Wenetów lub Winidów. Plemię bierne i nieszczęśliwe, przytłoczone od ludów moralnie wyższych, a zatem lepiej towarzysko organizowanych, zaczyna ulegać niewoli, która na długie wieki jest jego przeznaczeniem. Na najdawniejszych pomnikach Egipskich, widzieć można tych Syrów z Azji zabranych, w kajdany okutych, przy wozie zwycięzcy. Dotąd fizyonomię ich sławiańską rozeznać można. U Greków równie, grube Kary i Syry znaczyło to samo, co niewolnicy, później, w Italji nazwisko ich narodowe, znany Rzymianom wyraz servus, servire.

Sławianie od Azji odcięci, na granicach Europy naparci i przemożeni, służyli zwycięzcom, czasem mięszali się z nimi. Tak nad morzem Czarnem utworzyli się Tyry-Gety, a później Massa-Gety. Nad morzem Baltyckiem również pozostały tu i owdzie między Sławianami różne ludy drugiej migracyi, jako osadnicy lub jako zwycięzcy. W środkową więc dolinę, w teraźniejszą Czarnoruś, w Litwę, Mazowsze i Wielkopolskę, cisnęła się Sławiańszczyzna, i tam w lasach nieprzebytych i nad bagniskami, bezpieczniejsza i mniej wiadoma, miała główne siedliska skąd zasilała znowu wytępione osady lub nowe powoli wysyłała.

Dotąd Sławianie zachowali dawną religię. Dziwili się przechodnie, znajdując u nich czystsze pojęcia o Bogu, przypisywali im głębszą znajomość wielkich tajemnic, zdumiewali się nad ich mocną wiarą w nieśmiertelność duszy, i nawet roznosili bajkę, że plemie to jest nieśmiertelnem. Ale Sławianie lubo wierni w dochowaniu prawd, nie mieli siły rozwijać ich i uzupełniać, a nawet z czasem wyobrażenia ich zaczęły grubieć i zniżać się, obrzędy mięszać się i fałszować.

Oprócz dogmatów religijnych posiadali Sławianie zapas wiadomości tradycyjnych, które wystarczały potrzebom ich towarzyskiego życia. Przynieśli z sobą różne gatunki zboża, umieli robić narzędzia rolnicze z kamienia, drzewa i miedzi. Pierwsi potrafili budować domy z drzewa, znali sztukę tkania grubych włókien do odzieży.

W zakładaniu osad pilnowali się pewnych obrzędów, wspólnych wszystkim najdawniejszym ludom. Skoro wybrano ziemię do zamieszkania, radzono się najprzód Bóstwa wróżbami, czudami. Oborywano potem miejsce pługiem, a granica tak oborana zwała się czudo. Wszyscy, którzy za nią mieszkali, byli dla osady cudzy, goście; ale nie przywiązywano jeszcze do nazwiska cudzy znaczenia nieprzyjaciel. Wewnątrz określonej ziemi było najprzód poświęcone miejsce pospolicie w gaju, zwane uroczyskiem, sławiański Palatin. Tam odprawiano ofiary bóstwu, radzono się wróżb, czyli uroków. Tam sądzono sprawy czyli roki. (Zawijać rok, znaczyło pozywać). Ztamtąd rozsyłano wici, wzywając oddalonych osadników na radę. Obok uroczyska było horodyszcze, miejsce rowem i drzewem ogrodzone, słowiański Kapitol, siedlisko władzy i obrony. Nareszcie trzecią część osady stanowiły groby zwane żalami, zgliszczami i kurhanami, gdzie jedne pokolenia paliły, drugie grzebały swoich nieboszczyków. Horodyszcze, równie jak wszystkie najstarożytniejsze osady ludów pierwiastkowych, miało pięć otworów czyli wrót. Świątynie, stojące po końcach osady, zwały się kantynami, w nich ogłaszano prawa, zakony.

Zaludniona i zabudowana osada wysyłała z siebie rój nowy na swobodę, (słoboda) czyli na nową osadę. Wychodzący, w pewnej zawsze prawie jednostajnej odległości od dawnego siedliska, tworzyli nowe uroczyska, horodyszcza i żale. Tym sposobem od Azji nieprzerwanem pasmem aż ku Alpom i ku ujściu Elby okrywała Sławiańszczyzna całą ziemię mrowiskami. Niektóre z tych osad, rozbite przez najście obcego ludu, zaginęły. Rozpędzeni osadnicy koczowali po stepach, mięszali się z góralami, albo zapędziwszy się zbyt daleko od głównego grodu, osiadali pojedyńczo, z czasem wyradzali się, dziczeli i obcy przybierali sposób życia.

Zaledwie przewaliły się po obu stronach Sławiańszczyzny, to jest brzegiem zakarpackim i brzegiem baltyckim Kelty i Kimry, pozostawiwszy tu i owdzie drobne reszty, aliści nowa, trzecia migracya ruszyła z Azji, wskutek nowej moralnej rewolucyi. Powstali tam Patryarchowie fałszywi, kłamliwi prorocy, którzy, albo zmyślając nowe objawienia Boga, albo stosując do siebie objawienie dane Abrahamowi, uwiedli liczne hordy i stanęli na ich czele. Owo panowanie powszechne, mistycznie przyrzeczone plemieniowi hebrajskiemu, chcieli oni natychmiast osiągnąć, owo królestwo przyszłe syna Abrahamowego, usiłowali na swoją osobę przelać. Głównym charakterem takowych Patryarchów była duma, gorączkowa działalność i wściekłość: ludy przez nich uwiedzione, wyłącznie pasterskie, noszą cechę oddzielną, potworności w wyobrażeniach, dzikości w obyczajach i chwilowego szału w czynach. (Pierwszą migrację nazwać można bierną i pokutującą: do niej należą Sławianie, Indjanie, Pelazgi, Sykule). Druga składa się z narodów odszczepieńczych, pełnych życia i działania, ale obłąkanych. Trzecia zaś migracya wyłącznie buntownicza i czysto rewolucyjna, czyli rewolwująca, cofająca rodzaj ludzki, tchnęła tylko wyłącznie niszczeniem. Głównemi jej pokoleniami są: Skity, Tatary i Araby, najwyraźniej rozwiniony jej charakter obaczymy w Hunnach. Pierwszych osady porównaliśmy do mrowisk, które powoli w różnych kierunkach rozbiegają się, pracowicie budując; drugie przelatywały jako roje pszczół, albo jak stada ptaków i zwierząt, szukające żeru i miejsca na gniazda: trzecie od czasu do czasu wpadały tłumnie jak szarańcza, lub myszy wędrowne, których cel, drogi i kierunek są wielką tajemnicą.

Pierwsze hordy narodów były: Saki, Skity, Skoloty. Ze stepów Kaspji przyciągnąwszy, starli oni resztki Sławian koczowniczych, spędzili Kimrów i Trerów, rozstasowali się do Wołgi i Donu po Dunaj, a posuwając się w górę Dniepru i do Donu, gdzie znaleźli Sławian rolniczych, osiedli ich i objadali. Ta horda chwilowo w całej Azji panująca, wkrótce straciła kraje podbite, i tylko w stepie, błąkając się przez długie wieki, rozsławiła imię Scytów, aż powoli zniszczyła się własnemi niezgodami i napadami: z jednej strony Aleksandra Wielkiego, z drugiej najściem ludów Kaukazkich i Skandynawskich.

Widzieliśmy iż z drugiej jeszcze migracyi została część najbitniejsza i najdziksza, plemion konnych w Kaukazie, a druga część białowłosa, również dzielna i konna, w górach Skandynawskich. Pierwsi zwani Arjami, Azami, Askami; drudzy później głównie przybierający imię Gotów. Długo Azowie naciśnieni przez Scytów, a Gotowie przez Finnów, nie śmieli wylać się na doliny i brzegi morza; ale skoro Scytja osłabła, ruszyli rozbijając i tłocząc jej reszty, aż nakoniec wpadli na Sławiańszczyznę. Arjowie czyli Medowie, długo niepodlegli w górach, rozwinęli swój stan towarzyski. Z dawnych tradycyi o stosunkach bezpośrednich ludzi z Bóstwem wynikło, że ludzie, uprzywilejowani taką łaską Bóstwa, odzierżyli między sobą własność dziedziczną, królewską, a mięszanie się i psucie wyobrażeń sprawiło, że królewskie rodziny uznano za spokrewnione z Bogiem, od Bogów pochodzące. Najbliżsi królom i spokrewnieni z nimi wojownicy uważali siebie za stan uprzywilejowany; utworzyło się więc wyobrażenie narodu, który inne plemiona za niższe, za obce, za niewolnicze uważał i pochwyconymi Scytami, Sławianami i Kimrami posługiwał się. Medowie konni, dzidami uzbrojeni, znali już żelazo, robili i broń odporną. Umieli robić tarcze twarde z łozy, i zbroje na siebie i na konie z kopyt końskich. Przytłoczywszy Scytów na stepach, przybliżyli się ku Karpatom, i z jednej ich strony nad Dunajem opanowali Sławian Gotów i reszty Keltów, Bastarnów, Illirów, a za Karpatami, na płaskowzgórzu Podolskiem, różne plemiona sławiańskie aż po Wisłę.

(Plądrujący Medowie nie byli liczni, wszyscy konni rycerze nie wiele z sobą przyprowadzili kobiet śmielszych i równie jak mężczyźni do boju wprawnych. Długo panując Sławiańszczyznie, zaczęli mieszać się z poddaństwem, ze Sławianami, z Syrami i przezwali się Sarmatami. Odtąd kraj cały niegdyś od panującej hordy zwany Scytya przybiera imię Sarmacyi.*)

Tymczasem dawni pobratymcy sarmatów (Medów, Azów), osadnicy Skandynawji (t. j. Gotowie). zaczęli już to przez morze, jak ptaki wodne zlatywać na wał jezior baltyckich i tam trapić Sławian, Winidów i reszty Kelto-kimryjskich Pruso-Letonów,**) już lądem przebiegając, uciskać Finlandję. Plemię, burzące Finnów po rozbiciu się głównych hord, wpadło we zwyczajną ludom burzącym niedołężność i słabość; łatwo ich przemogli Gotowie, posunęli się grzbietem płaskowgórza Prypeckiego ku południowi, spuścili się ku morzu, zajmując Wołyń i Podole. Tam spotkali się z Sarmatami, którzy i wojnami i pomięszaniem się z obcym rodem zmęczeni, osłabli, nie oparli się nowym przybyszom.)

Białowłosy lud Gotów dorodnych i silnych wyszedł niegdyś z Azji razem z Medami, czyli Sarmatami czarnowłosymi. Wyniósł też same podania religijne i zawiązał się w podobny Sarmatom stan towarzyski. Ale różny usposobieniem fizycznem, i osiadły w krajach innego klimatu i położenia, mocniej się rozwinął i znacznie się odmienił. Było to wspólne wszystkim dawnym ludom, oddzielonym od pierwotnego gniazda, wyradzać się i psuć się. Wyobrażenia religijne, nie zasilane nowem objawieniem, odcięte od źródła czystej tradycji, mięszały się i grubiały; duch upadał ku ziemi, ku materyi i uwodził się znowu czcią materji, natury. Stąd na mitologiach tak wyraźny wpływ temperamentu, klimatu i miejscowości. Gotowie, jak wszyscy ludzie światłego włosa, nie mieli wyobraźni rzutkiej, ognistej, rozmaitej, ani gwałtowności właściwej czarniawym Wschodowcom, mieszkańcom gór i dolin, na żar słoneczny wystawionym; ale za to wyobraźnia ich rozleglejsza, silniejsza, obfitsza. Szukali więc miejsc dla siebie milszych, dalekich, szerokich, mglistych, posępnych. Kiedy uczucia ludów kaukazkich na przemian to burzliwe, to spokojne jak morze Czarne, to wylewające się, to usychające jak Kaspja, Skandowie przeciwnie upodobali Baltyk głęboki jak ich uczucie, barwą jednostajny i wiecznie szerokiemi falami od ciągłych wiatrów kołysany. Prędko dojrzewa i ginie niezmiernie rozmaita wegetacja kaukazka; przeciwnie wiecznie szarzeją się mchy, zielenią się gęste wrzosy i czernieją powoli rosnące wysokie jodły skandynawskie. Też charaktery przebijają się w wegetacyi umysłowej Północników. Ludzie, przez długie miesiące zimowe w domach zawarci, albo po jednostajnych śniegach i puszczach za zwierzem brodzący, na mglistem, zimnem morzu uganiający się za rybami, mają wiele czasu do rozpamiętywania i myślenia; ztąd u Gotów tylu bardów, tyle poezyi. Dawne pamiątki wschodu i późniejsze czyny rycerskie, mięszane w pieśniach, utworzyły ogromny świat mitologiczny, którego kształty fantastyczne, podobne górom okrytym mgłami, a ton naśladuje szumy Baltyckiego morza. Gotowie wyprowadzali z Azji ród swego Boga Odina, ród jego dzieci, i ród półbogów Azów. Od półbogów szli królowie, a od nich znowu rycerze w nieprzerwanej i pilnie dochowywanej genealogji.

Tylu pamiątkami napojony, tak wielką poezją wzniesiony, genealogjami z sobą związany lud Gotów, utworzył naród w całem znaczeniu, pojedyńczy, od obcych oddzielony: a jedność i moc narodu uosobowała się we władzy, w królach. Rzeczywiście nigdzie u barbarzyńców królowie nie mieli takiej wziętości i władzy, jak u Gotów. Jeżeli rodzina panująca gasła, szukano i przywoływano z daleka prawych następców. Wszakże dziedziczna władza królów nie była wcale arbitralną, miarkowała się religią, zwyczajami i poszanowaniem dla podległego ale spokrewnionego narodu.

Gotowie, zwycięzcy Sarmatów, łacno połączyli się z nimi jako z dawnymi pobratymcami i wkrótce ich pochłonęli tak dalece, że imię Sarmatów zaginęło. Odtąd potężni władcy Gotów rozciągnęli panowanie od ujścia Dniepru ku morzu Baltyckiemu nad całem płaskowzgórzem Prypeckiem i nad równiną Wiślańską, za którą przebywali, cisnący Sławian, Germanie.

Nie długo trwała wielkość Gotów. Wyruszył z Azji nowy i najstraszniejszy rój burzących narodów, znanych pod imieniem Hunnów. Lud małego wzrostu, żółtej cery z wypukłymi policzkami, z oczu, drobnych i krzywo osadzonych, nóg krótkich bardziej do konnej jazdy niż do piechoty zdatnych. Hunnowie z charakteru cisi, łagodni, bojaźliwi, do niewoli skłonni i nawet, gdzie swobodni i nieliczni zostają, naczelnika zaraz obierać zwykli i bez niego żyć nie mogą. Długie wieki w oddzielnych hordach błąkali się oni między Bajkałem, Aralem, Chiwą i morzem Chińskiem, aż się znalazł wódz, który, ogłosiwszy się iż jest powołanym przez Boga do panowania światu, przemógł pomniejszych hanów, skupił wszystkie hordy i ruszył milionowym tłumem drogą, którą ciągnie szarańcza brzegami morza Kaspijskiego, stepami Donu i Dniepru, nad Dniestr i Dunaj. Opętany szałem niszczenia motłoch, poczwarne uroił sam o sobie wyobrażenia, uwierzył, iż pochodzi ze złych duchów, z bestyi i z czarownic. Król ich godzien narodu tak dalece czuł swoje powołanie, że się nazywał Biczem Bożym na karę świata zesłanym.

Na widok Hunnów przestrach ogarnął i Gotów i Rzymian. Nic nie zdołało oprzeć się nawale, która wlekła ze sobą różne innego rodu hordy, po drodze z ziemi wyrwane i zagarnione. Uległa część większa Gotów, a reszta uciekała przed nimi i wpraszała się w granice państwa Rzymskiego. Król Hunnów rozkazywał wszystkim królom, i wszystkim pokoleniom od Dunaju do zatoki Finlandskiej i do ujścia Elby. Główne siedlisko założył nad Dunajem, na stepach Panonji, pilnując się wielkich pastwisk i wód: nie mógł więc zupełnie zniszczyć Sławiańszczyzny, która w głębokich lasach i bagnach, uznawała jego panowanie, ale uniknąć zdołała jego łupieży. Ruszał się nieraz Attyla na Państwo Rzymskie przechodził Włochy i część Gallji, powywracał ogromne miasta, wytępił lub zagarnął ludność, ale podobny szarańczy, nie mógł osiąść w krajach uprawnych i ludnych: wrócił do Tybisku, i pan miast niepoliczonych kazał budować drewniane budy, zrębione architekturą nową, Grekom i Rzymianom nieznana. W tym obozie, który był zapewne podobny do sławiańskich miast drewnianych, siedział Attyla, używając Sławian za robotników do roli, do budowania i posługi domowej, a Gotów i Sarmatów do wypraw wojennych.

Attyla miał taką nad ludem władzę, jaką posiada człowiek nad psiarnią, której do łowów używa. Po jego śmierci synowie dzielić się chcieli własnością, to jest królami i narodami: wybuchnęła niezgoda, aż po straszliwym boju, przemożono Hunnów. Wkrótce oni, podobnie jak dawne Scyty, jak wszystkie narody tego rodzaju i powołania, skoro raz zostali złamani, rozproszyli się, zmięszali się z obcemi plemionami, osiedli między niemi lub poszli im służyć; niektórzy ciągnęli ku ojczyźnie, i straszne imię Hunnów zupełnie znikło.

Odetchnęła nieco Sławiańszczyzna i z pod napływu obcych ludów jak z pod śniegów wyszła na jaw. Już Goty spędzeni od Hunnów weszli jedni do państwa Wschodniego nad Dunaj, drudzy poparłszy przed sobą Germanów, w Zachodniem Państwie Rzymskiem plądrowali. Hunnów reszty na dalszą północ i na stepy wschodnio-południowe uciekły, zostawując zewsząd Sławiańszczyznę wolną, ale obciętą i miejscami przemięszaną obcym rodem. Na stepach czarnomorskich i kaspijskich, które tyle razy przedeptano, znika imię Syrów, Gotów, Sławian, i związki jej z Azją na zawsze rozerwane. Na północy od Uralskich gór aż do Finlandyi, osiadały lub błąkały się szczęty Finnów i Hunnów, jak zatoki wód po wielkim wylewie. Na zajeziorzu, gdzie już dawniej Kymry i Kelty między Winidami utrzymywali się, przemożono całkiem Winidów, a Skandynawowie zmięszawszy się z Kelto-Kymrami utworzyli ród Sławiańszczyznie obcy. Tylko za Karpatami nad Dunajem i ku Germanii i nad Odrą i Elbą, otwarte granice stały osadom.

Przechód i długi pobyt tylu hord obcych, musiał zostawić ślad i na ziemi i w umysłach i w obyczajach krajowców. Od Baltyku do czarnego morza widać było drogi śród lasów, gdzie szeroko wypalono lasy, roztrącone horodyszcza, dawały świadectwo o przejściu Gotów; po obu stronach Karpatów ogromniejsze zniszczenie zostało po Hunnach: a gdzie niegdzie całe pola zawalone kośćmi zwierząt i ludzi, i wielkie kurhany, były jedynemi pamiątkami wielkich bitew i dzieł bohaterów. Sławianie nigdy ruszyć się nie dali z posad, nie uciekali hordami przed zwycięzcą, ani cisnęli się tłumami w jego ślady; przecież niektórzy pojedyńczo lub rodzinami brali udział w częstych bitwach między hordami obcemi, nabywali ducha wojennego, ćwiczyli się do broni, i ten duch i ćwiczenie między rodami własnymi upowszechniali. Szczególniej na pograniczach, nad Dunajem, nad Elbą i Odrą, gdzie i częstsze były starcia się cudzoziemców i ustawicznie broń grzmiała, widzimy najprzód budzący się duch wojenny Sławian: na południe w większych massach, na północy w szczególnych dzielnych pokoleniach. Na południu u dolnego Dunaju stare pokolenia sławiańskie, ujarzmione ostatecznie przez nieliczny naród azjatycki; ten naród zmięszał się ze Sławianami, przyjął ich język i obyczaj i utworzył państwo, królestwo Bulharskie, pierwsze sławiańskie państwo, które wkrótce państwu Wschodniemu zagroziło. Za Dunajem ciągnęły się granice państwa Greckiego, opustoszałe częstymi napadami barbarzyńców: tam Sławianie napierać się i swój system horodyszczów rozszerzać zaczęli. Nie puszczali się oni od razu w daleką stronę, ale powoli, krok za krok postępując, wcisnęli się w Macedonję i Epir. Gdzie znaleźli lud obcy, wytępiali go niemiłosiernie, wbijając na pal mężczyzn, rąbiąc siekierami kobiety, rozbijając dzieci o kamienie, podobni mrówkom, które wszelki inny owad około siedlisk swoich wygryzają. Wkrótce doświadczyła takiego okropnego najścia Illirja i nawet pobrzeże adrjatyckie. Czasem z osad nowych Sławianie wybiegali na rabunek Grecji i Italji; ale wyprawy te niezgodne z ich duchem narodowym, krótko trwały, i wojownicy prędko nazad powracali. Przeciwnie, gdzie się ogrodzili i osiedli, tam na zawsze pozostali i prędzej dali się wytępić do szczętu, niżeli z miejsca ruszyć.

Lubo Sławianie już wojować zaczynają, dotąd broń ich bardziej jest rolnicza aniżeli rycerska: podobniejsi do ludzi wysłanych na karczowanie lasów, niż do żołnierzy, pieszo szli do boju, na wpół nadzy, siekierą, kijem i dzidą nieprzyjaciela sięgali, tarczy rzadko używali, innego rodzaju broni nie znali, a do konnej jazdy zgoła byli niezdatni.

Zatargi z obcymi ludami i wojny coraz częstsze, zrodziły potrzebę narad, już nie familijnych tylko, ale politycznych, wspólnych wielu horodyszczom. Uznano też konieczność utworzenia władzy, któraby ruchami wojennymi kierowała. Przecież te nowego rodzaju obrady, odbywa się dawnym ojczystym patrjarchalnym obyczajem. Jak w życiu domowem prostego narodu, pospolicie zgoda między dziećmi panuje, tak i na obradach całych pokoleń szukano zgody i jednomyślności. Jeżeli kto sprzeciwiał się większości, uważano go za uporczywe dziecko, podpalano mu dom albo bito go kijami dopóty, aż póki nie zmienił przekonania i zdaniu powszechnemu nie uległ. Bo z potrzeby chwilowej wynikały obrady, roztrząsały niewielką liczbę przedmiotów i prędko kończyły się. Również dowódcy, których naddunajscy Sławianie obierać zaczynają pod nazwiskiem Panów i Żupanów, władzę powierzoną na czas tylko wojny, z nastaniem pokoju składają.

Dotąd dawne nazwiska plemion sławiańskich, rozrzucone po różnych pokoleniach, przechowały się w tym uporczywym i nieruchomym narodzie. Jeszcze najstarożytniejsze imię Serbów słychać nad Elbą i w różnych stronach Dunaju. Henety, Winidy czyli Wendy dotąd nad Adrjatykiem, za Odrą i przy ujściu Wisły świadczą o dawnem z Azją pobratymstwie. Pamięć ich pobytu na pobrzeżach baltyckich została w nazwisku Baltyckiego, czyli Windyckiego morza. Grecy, którzy teraz bliżej Sławiańszczyznę poznają, nazywają ludy jej w ogólności Antami i Sławianami; ale oba te imiona jedno znaczyły, oba te rodzaje jednego były języka, z jednego pochodziły szczepu, i coraz powszechniej jedno przybierają nazwisko Sławian.

Ciąg dalszy nastąpi

*) Już Kaukazjanie nazwali się Sarmatami. Nota autora na marginesie rękopisu.

**) Letonowie, Letony, Latiny. Nota na marginesie rękopisu.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 7 lipca 1904.

UWAGI.

"Co dwie głowy — to nie jedna", mówi przysłowie polskie. I przyznać trzeba, iż tam, gdzie ważne sprawy są do załatwienia, koniecznem jest rozpatrywanie i krytykowanie danego przedmiotu przez pewną liczbę osób, w tym celu, aby ostateczny wynik był możliwie najlepszym. Jeden znajdzie to, inny coś innego, wreszcie wytwarza się pewien zbiór poglądów "za" i "przeciw," które porównane, zestawione razem, ścierają się, zbijają, lub popierają wzajemnie, w końcu doprowadzają do jakiejś pośredniej konkluzyi, względnie najlepszej i najtrafniejszej w danej sytuacyi. Chcemy powiedzieć iż w kwestyach ważnych konieczným jest szerszy współudział, jeżeli ma się je załatwić dobrze.

— — —

Ale omawianie wspólne różnych spraw ma jeszcze inne ważne cele: kształci umysł, krystalizuje poglądy. Im większe koła społeczne zajmują się daną sprawą, tem więcej jednostek dany przedmiot rozumie, tem jaśniejszy pogląd na sprawy rozpowszechnia się wśród czynnych umysłowo jednostek.

———

Dlatego z przyjemnością od czytaliśmy i zamieszczamy poniżej list od jednego z naszych czytelników Ob. W. W., który daje nam krótką notatkę o fortecy Port Arthur, gdzie jako żołnierz armii rosyjskiej odbywał służbę wojskową w 1901 r. Oto co Ob. W. pisze:

"Według mego zdania Port Arthura jest silną fortecą, którą, gdyby miała dobrych i bohaterskich obrońców, dość długi czas moskale mogli by bronić. Chociażby to miało przetrwać 5 lat, gdyby mieli potrzebną ilość żywności i amunicyi. Ja kiedy się tam znajdowałem w 1900—01 roku słyszałem od starszego szeregowca, czyli kaprala, że w Porcie tak żywności, jak i amunicyi wystarczy na 10 lat, niewiedziałem tylko czy to prawda.

Jeżeli Japonia w prędkim czasie zdoła zdobyć tę fortecę, to niedołęstwo Rosyi jest nie do opisania, a zręczność bohaterska japończyków w sztuce wojennej godna zazdrości wśród ludów cywilizowanych."

———

A co?! czy nie trafny pogląd na sprawę? pogląd człowieka ciężko pracującego na kawałek powszedniego chleba, którego dłoń więcej nawykła do ciężkiej pracy fizycznej niż do pióra! Z naszej strony chętnie damy krótkie objaśnienie do listu łaskawie nam nadesłanego przez Ob. W.

———

Przypominasz sobie Sz. Obywatelu tak pięknie przez H. Sienkiewicza opisanie oblężenie Zbaraża. Czy może on się równać z taką fortecą, jak Port Artura? Chcíbyśmy zrobili jaknajszczegółowsze porównanie t. j. i warunki ówczesne, i sposób prowadzenia wojny, i rodzaj używanej broni, i wogóle wszystko o co w strategii ma jakiemkolwiek znaczenie to jeszcze forteca. Port Arthur będzie miała szaloną wyższość, ponad takąż samą w (sposobnych warunkach) w rodzaju jakiego Zbaraża. Różnica zachodzi w tem iż w Zbarażu walczyli bohaterowie, w Porcie Artura—najmici. Załogą Zbaraża dowodził patryota i wódz, gotowy położyć głowę za ojczyznę w każdej chwili; załogą rosyjską dowodzą ludzie, którzy kradli i wojsko i cara i ojczyznę na każdym kroku, zużywając skradzione pieniądze na rozpustę, z indywiduami, specyalnie dla siebie za carskie i państwowe pieniądze sprowadzanemi. Jak wobec tego wygląda porównanie, i czy wogóle jest ono możliwe? Śmiało mogę was Ob. upewnić, że chociażby Port Artur miał na sto lat zapasów żywności i amunicyi, to jeszczebym włosa z głowy sobie uciąć nie pozwolił, iż twierdza się utrzyma wobec takiego przeciwnika, jakim jest obecnie żołnierz japoński. Niepozwoli na to zepsucie i dezorganizacya moskali. Demoralizacya armii rosyjskiej nie szła od dołu lecz od góry! Najwięcej łotrowstw popełniali państwowi sternicy, za ich przykładem poszli ministrowie, za ministrami urzędnicy poszczególni, za tymi jenerałowie, pułkownicy i wreszcie oficerowie! I oto co się stało? Władza państwowa i naród to dwie odrębne rzeczy, które w porównaniu brzmią: złodziej i okradany. Oficer i żołnierz: złodziej i okradany. Stosunek ten panuje wszędzie, gdzie tylko rosyjski język zakreśla granice państwa. Żołnierza okrada oficer, oficera okrada porucznik, porucznika kapitan, kapitana pułkownik, i t. d. Ostatecznie wszyscy razem... budują na rzekach w Mandżuryi mosty, nadchodzi wojna z Japonią, posyła się do cara telegram, iż mosty wysadzili japończycy w powietrze! A wiecie co się z mostami stać mogło? Oto rubelki zabrały paryskie szansonetki, a most wyrysowano na papierze, który przysłano do Petersburga, jako dowód iż most jest już... ukończony! Aint, a good joke?

Tak mniej więcej przedstawia się ustrój społeczny w Rosyi. Zrozumiemy go jeszcze lepiej, gdy weźmiemy pod uwagę wzrastający prąd rewolucyjny, który do wybuchu kiedyś doprowadzi.

———

A więc obywatelu W. "bohaterstwo" moskali zostawmy w spokoju do tego czasu, w którym się ono obudzi rzeczywiście, i poprowadzi naród do krwawej walki, ale nie w obronie caratu, lecz przeciw caratowi. W wojnie wewnętrznej, w rewolucyi, która w Rosyi nastąpić musi. W niej naród rosyjski obmyje swoje rany, wymiecie wraz z despotyzmem carską zgniliznę, a różnego rodzaju łapownicy i złodzieje zamiast wysokich urzędów, jak to ma miejsce obecnie, pójdą za kratki więzienne.

———

Mimowoli nasunęło nam się tych kilka uwag z powodu otrzymanego listu i sądzimy, że bez pożytku one nie będą. Na zakończenie dodamy, iż pragnęlibyśmy, aby każdy z Szanownych Czytelników, o ile ma jakieś wątpliwości lub zapytania, zgłaszał się do naszej redakcyi, a odpowiemy mu z przyjemnością, w tem przekonaniu, iż uwagi w piśmie udzielone, przyniosą korzyść wszystkim.

———

Niedawno poruszono myśl założenia w Chicago polskiego banku. Z kilku artykułów jakie omawiały tę sprawę, widać, iż mamy wszystko co do założenia banku polskiego jest potrzebnem. A więc mamy wielu zamożnych rodaków, mamy prawników, mamy ludzi zdolnych i znających się na interesie. Brakuje nam tylko jednej wielkiej rzeczy, bez której nic zrobić nie możemy, mianowicie... przedsiebiorczości! Zle jest z nami!

———

Zato o ile brak nam przedsiebiorczości w sprawach większej wagi, o tyle projekty wyrastają, jak grzyby po deszczu. Jeżeli są dobre—urzeczywistniajmy je!

———

Ostatni numer Zgody podaje kilka wiadomości, które ze względu na ich znaczenie ogólne zamieszczamy:

Przyjaciel Ludu, pismo wychodzące we Lwowie pod redakcyą posła Stapińskiego daje następujące wyjaśnienie ważne dla rodaków z zaboru austryackiego:

Mnóstwo listów otrzymujemy z Ameryki z zapytaniami, czy rzeczywiście papiery (obywatelstwo) amerykańskie mają w Austryi znaczenie i wartość. Otóż odpowiadamy jeszcze raz z naciskiem i prosimy rozpowiedzieć wszystkim rodakom w Ameryce, co następuje: Kto ma obywatelstwo (papiery) amerykańskie, ten jest wolny w Austryi od służby wojskowej. Wychodźcy z Galicyi, którzy opuścili kraj czy to przed odbyciem asenterunku, czy w latach asenterunku, czy po odbyciu służby wojskowej, a przed ćwiczeniami, nie podpadają żadnej karze, ani żadnym obowiązkom wojskowym, skoro wracają do kraju jako obywatele amerykańscy. Powinni tylko na drogę wziąć z sobą z Ameryki oprócz papierów obywatelskich, także paszport amerykański.—Po przybyciu do Ojczyzny należy tylko w starostwie się zgłosić i okazać paszport amerykański, a starostwo zawiadomi żandarmeryę, żeby nie zaczepiała takiego.

Obywatel amerykański może w Galicyi pozostać już do śmierci, a nikt go nie ruszy. Może nabywać majątki, prowadzić handel i t. p. jak każdy. Tylko od wyborów i wybieralności jest obywatel amerykański wykluczony.

Zmienić obywatelstwo amerykańskie na austryackie można w ten sam sposób, jak się zmienia austryackie na amerykańskie.

Dotychczas powracający chowali papiery amerykańskie i bali się je okazać, dlatego oczywiście w ukryciu nie miały waloru.

———

Poseł Stapiński jest osobą kompetentną w tych rzeczach i całkiem wiarogodną. Radzimy więc rodakom stosować się w razie potrzeby do jego wyjaśnienia.

———

Pisma krajowe ogłaszają co następuje:

Majątek bez właściciela. Sąd powiatowy w Bochni (Galicya) ogłasza, że posiada depozyt ze spadku po niejakim Feliksie Lewickim, wynoszący 80,000 koron, że depozyt ten więcej już niż 30 lat leży w sądzie i że jeżeli do roku, sześciu tygodni i trzech dni nikt się po niego nie zgłosi natenczas depozyt przejdzie na własność państwa.

———

Może kto z czytelników ma jakie prawo do tego spadku, lub wie o takich, coby do niego mieli prawo. Zgłaszać się należy do najbliższego konsula austryackiego.

———

Czytamy w pismach krajowych:

Związek dziennikarzy słowiańskich uchwalił na posiedzeniu, odbytem w dniu 22 maja b. r. w Pradze pod przewodnictwem wice-prezesa p. Józefa Holecka, nie urządzać w tym roku zjazdu dziennikarzy słowiańskich, a to na życzenie polskich delegatów, którzy złożyli oświadczenie, że nie uważają obecnej sytucyi za odpowiednią do urządzania w tym roku zjazdu. Natomiast uchwalono przyszłoroczny zjazd odbyć w Rjece.

———

Bardzo mądra uchwała. Ponieważ na takim zjeździe w obecne chwili nie obeszłoby się bez starcia między Polakami, a resztą dziennikarzy słowiańskich z powodu wojny rosyjsko-japońskiej, dla świętej zgody uznano za najlepsze obejść się bez zjazdu.

———

Nie sami tylko Niemcy nabywają ziemię w poznańskiem. Według pism krajowych w ostatnich dniach odzyskaliśmy znów z rąk niemieckich trzy dość znaczne obszary ziemi polskiej: Wieś Mietlicę nad Gopłem, którą nabył Niesiołowski i dwa folwarki Cyrkiwcy w Prusach Zachodnich i w Koronowie w powiecie bydgoskim. Trzy te folwarki obejmują razem około 3000 morgów. Oprócz tego przeszło w ręce polskie znów kilka mniejszych posiadłości.

POMNIK KOSCIUSZKI W CHICAGO.

Komitet Budowy Pomnika Kościuszki wysłał w tych dniach do Szan. Towarzystw Polskich w Chicago i okolicy następujące zaproszenie na odsłonięcie Pomnika Kościuszki.

Chicago, 20 czerwca, 1904.

Szanowni Rodacy:

Niniejszem mamy zaszczyt zaprosić Szan. Towarzystwo na odsłonięcie w Parku Humboldta pomnika bohatera dwóch światów, Tadeusza Kościuszki, która to wspaniała uroczystość odbędzie się w przeddzień rocznicy odsieczy wiedeńskiej, w niedzielę po południu, dnia 11-go września 1904 r.

Do udziału tej wspaniałej uroczystości zaproszeni zostaną:

1. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Gubernator Stanu Illinois, Arcybiskup Quigley z Chicago, Senatorowie i Kongresmani z dystryktów przez Polaków zamieszkałych, Burmistrz miasta Chicago i inni wybitni Amerykanie.

2. Grand Army of the Republic.

3. Stowarzyszenie Cincinata, którego członkiem był Tad. Kościuszko.

4. Regularne wojsko z Fort Sheridan.

5. Milicya Stanu Illinois.

6. Umundurowane polskie Towarzystwa wojskowe i sokolskie.

7. Polskie chóry z Chicago i okolicy.

8. Organizacye i Towarzystwa polskie.

9. Każda dzielnica i każda większa organizacya mogą sobie utworzyć osobną dywizyę. Pochód prowadzić będzie zamianowany przez Komitet główny Marszałek ob. Andrzej Schultz, kapitan Kawaleryi Polskiej. Poszczególne zaś dywizye wybierają sobie własnych podmarszałków.

10. Dla pokrycia kosztów odsłonięcia, zrobione zostaną odpowiednie odznaki z wizerunkiem pomnika Kościuszki. Każdy maszerujący w szeregu członek Towarzystwa jest obowiązany nabyć taki odznak za 25 centów. Z nadwyżki ztąd powstałej Komitet Budowy Pomnika Kościuszki opłaci koszta odsłonięcia oraz dostarczy dla każdej dywizyi odpowiednią kapelę.

11. Wieczorem odbędzie się bankiet składkowy, z którego nadwyżka ma być obrócona na pomnik Kościuszki w Washingtonie.

12. Szczegółowy program odsłonięcia pomnika ogłoszony zostanie później. Dziś nadmieniamy tylko, że w skład jego wchodzą śpiewy polskie i angielskie.

Rodacy! Mocną mamy nadzieję, że i Wasze Towarzystwo weźmie udział "in corpore" w tej uroczystości. Dołóżmy wszyscy wszelkich starań, ażeby odsłonięcie pomnika dla ukochanego przez nas wodza w sukmanie odbyło się jak najwspanialej.

Im okazalszy będzie pochód, tem większa dla Polonii w Ameryce chwała.

W razie przyjęcia naszego zaproszenia — o czem ani na chwilę nie wątpimy — prosimy zgłosić się po odznaki do p. Adama Majewskiego, 567 Noble ul.

Przy tej sposobności donosimy, że na pomnik potrzeba jeszcze około $1,600. Ażeby tę sumę zebrać, urządza Komitet Budowy Pomnika wielki Piknik w Kuhn's Parku, przy Milwaukee i Armitage aves. w sobotę po południu dnia 30 lipca. Dla tych co mają losy na lotę lub fortepian, ofiarowany na Pomnik, wstęp będzie bezpłatny. Podarowane na pomnik loty i fortepian zostaną wylosowane na tymże Pikniku. Ogród zostanie otwarty o godzinie 12-tej w południe.

Z głębokim szacunkiem.

Komitet Budowy Pomnika Kościuszki.

M. A. La Buy,
Jan F. Smulski,
Leon Szopiński,
Michał Majewski,
M. B. Stęczyński,
T. M. Heliński,
Adam Majewski,
Paul O. Stensland,
Stanisław Rokosz,
Józef Połczyński.

P. S. — Szan. Sekretarza uprasza się o doniesienie, czy zaproszenie zostało przyjęte.

Daleki Wschód.

Bywał Paryż, Wiedeń,
Nawet Berlin w modzie...
Dziś kto żywy
Prawi dziwy
O... Dalekim Wschodzie!

Zeszły na plan drugi
Odczyty, powodzie,
Miejskie sprawy,
Bruk, wystawy —
Przy... Dalekim Wschodzie.

W salonach, w teatrach,
Czy w Saskim ogrodzie,
Dwóch się spotka —
Zaraz zwrotka
O... Dalekim Wschodzie.

Nie mówiąc o prasie,
Dziennikarskim rodzie —
Chudy, tłusta
Pełne usta
O... Dalekim Wschodzie!

Szewc, bankier, aptekarz,
Czy dziedzic pod Płońskiem —
Całą zgrają
Rozprawiają
O... morzu Japońskiem!

Dajesz bankierowi
Wierzytelne czeki...
Pierwsze słówko:
— Źle z gotówką,
Bo ten... Wschód Daleki! —

Idziesz do razury,
Brzytwa tonie w brodzie,
Gdyż golarza
Myśl rozmarza
O... Dalekim Wschodzie!

"Sprzedam garniturek
Za bezcen z powodu..."
Zgadlibyście?
Oczywiście:
"...Dalekiego Wschodu."

Szkoda tylko, szkoda,
Mówiąc mimochodem;
Wierzyciele...
Ci nie tęsknią
Za... Dalekim Wschodem!

El. (K. Laskowski.)

KORESPONDENCYE.

NEW BEDFORD, MASS. — Szanowna Redakcyo! Dnia 10 Kwietnia r. b. zostało założone przez Księdza E. Uminskiego, naszego proboszcza, Towarzystwo Bratniej pomocy pod opieką Matki Boskiej Nieustającej pomocy, i zaraz na początek zapisało się do tego Tow. 29 członków, z których został wybrany komitet następujący: Ksiądz E. Umiński kapelan, Józef Mikołajczyk prezydent, Feliks Król wice prezydent, Bolesław Szlegier sekretarz protokułowy, Ludwik Orłowski sekr. finansowy, Floryan Kołaczewski kasyer, Aleksander Piórkowski i Andrzej Stankiewicz Radni, Franciszek Buraczyński marszałek, Wojciech Bałdyga i Władysław Matynowski Opiekunowie chorych, Jan Kołaczewski Odźwierny.

Nadmienić muszę, iż cieszy nas tu wszystkich niezmordowana działalność naszego dusz pasterza, który nie zważając na rozmaite trudności ze strony złych ludzi idzie naprzód. Bo za jego staraniem została zorganizowana w New Bedford Mass. Polsko-Rzymsko-Katolicka parafia, pod tytułem Matki Boski Nieustającej pomocy, która jego sława niech słynie po całej Polonii Rzymsko Katolickiej w Ameryce. Od założenia parafii niema jeszcze ośmiu miesięcy, a już wszystkie rzeczy kościelne są posprawiane, a teraz tylko oczekujmy a Pan Bóg da pomyślniejsze czasy, to się będziemy starali, aby pobudować jak najprędzej swój Kościołek, gdzie byśmy mogli w wolnych chwilach od pracy zanosić nasze modły, i spodziewamy się, że za energiczną pracą naszego Księdza proboszcza Edwarda Umińskiego celu dopniemy.

Z bratniem pozdrowieniem,
Bolesław Szlegier Sekr. prot.

Amerykanizacya przez ajryszów.

Posłał kilku seminarzystów ajryskich do Lwowa, a gdy tam się nauczą z kiepska po węgiersku języka polskiego, wyświęci i pośle ich na irlandzką parafię złożoną ze znacznej liczby polaków w tym celu, aby ich odwieść od założenia polskiej parafaii i przerobić na irlandczyków pod hasłem amerykanizmu. Część polaków, mniej rozumnych, z chęcią przystanie do takiego amerykanizatora-ajrysza, bo on może po polsku i nie potrzebuje składek na osobny kościół; druga część oburzy się, bo nie zechce swoich dzieci poświęcać na ajryszów; ostatecznie jednak z braku zgody, znajomości obrony własnej i dostatecznych sił wszyscy przystaną powoli do ajryskiej parafii i cała sprawa polskości w danej miejscowości, będzie skończoną. Niebezpieczeństwo to zagraża bardzo polakom w Rockville. Father Fitzsimons, proboszcz tutejszy, już od dwuch lat kształci kuzyna swego na polskiego księdza we Lwowie. Owego kuzyna mającego się wkrótce wyświęcić na kapłana, ks. Biskup ma zamiar przysłać na asystenta Falker'owi Fitzsimonsowi w tym celu, aby polaków przytrzymać na zawsze przy ajryskiej parafii wraz z ich dolarami i nie pozwolić im założyć polskiej parafii, choćby przeto połowa ich zaprzestała chodzić do kościoła. Tak to biskup ajrysz troszczy się o zbawienie polaków!... Stara się jaki ksiądz polski o przyjęcie do dyecezyi, to mu biskup mówi, że jest za stary, chory lub że mu brak dobrych papierów, albo że nie ma dla niego miejsca; proszą polacy biskupa o polskiego kapłana, to biskup im znowu mówi, że mu polskich księży brak i nie może ich dostać. Tymczasem kształci cały legion ajryszów "na polskich księży", choćby mógł dostać kleryków z seminaryum w Detroit, ale instytucya ta według niego "does not educate good American priests" — nie kształci dobrych księży amerykanizatorów.

Skąd się wzięła u ajryszów ta chęć amerykanizowania polaków? Interes dyecezsny odgrywa tu główną rolę. Wiadomo, że przez wieczne rozleganie się po ajryskich kościołach wołania o kolekty czyli przez tak zwane kazania chlebodajne, przez pijaństwo i rozpustę wreszcie przez swoją lekkomyślność, wielu ajryszów, zwłaszcza z młodszego pokolenia odstręczyło się od kościoła i przylgnęło do protestantyzmu lub bezreligijności, przez co dochody księży irlandzkich znacznie się zmniejszyły. Z drugiej zaś strony doświadczenie uczy, że polacy są bardzo hojnymi w płaceniu księżom ajryskim, żesą dla nich hojniejszymi niż dla księży polskich, bo to wielki zaszczyt ich spotyka, gdy im ksiądz ajrysz po sowitym datku powie "you are a good man". Płacą więc polacy ajryszom po 25 dol. za ślub, po 50 dol za pogrzeb, po 4 dol. za chrzest, pół dol. za spowiedź; dają po 3 dolary kolekty na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, wynagradzają po 25 dol. nabożeństwa żałobne i t. d., i to bez najmniejszego skrzywienia się i szemrania, jak zwykle czynią kapłanom polskim, choć ci znacznie mniej za swoje posługi żądają. Nic więc dziwnego, że ajryskie duchowieństwo przylgnęło do ludu polskiego i tak go pokochało, że go z rąk swoich i swej opieki w żaden sposób wypuścić nie chce, bo od wszystkich ajryszów razem wziętych prowadzących zwykle lamparckie życie i system bezdzietny, nie mają tyle ślubów i chrztów, co od najmniejszej garstki polaków. I co jest główną rzeczą, to to, że dla uzyskania od państwa i kościoła pomocy w trzymaniu polskiego ludu pod sobą, duchowieństwo to nie zawachało się nawet chwycić najbardziej wstrętnego dla każdego katolika środka, który zwie się amerykanizmem. Amerykanizm, jako ów Moloch biblijny, pożarł już wiele katolików. Wielu francuzów, hiszpanów, a nawet ajryszów (tych ostatnich w Nowej Anglii najwięcej tak, że każdy najsłynniejszy tu pryczer protestancki lub głośny mason nosi nazwisko ajryskie) zamerykanizowało się i przez to raz na zawsze odpadło od kościoła. Mimo to księża i biskupi ajryscy jeżdżą na amerykaniźmie, jak żyd na galicyjskiej szkapie i w imię amerykanizmu chcą wydrzeć ludowi polskiemu jego serce polskie i jego język polski, którymi się on od 900 lat uczył chwalić Boga i być członkiem Jego kościoła.... Oj, wyrzekli by się ajrysze amerykanizacyi, wyrzekli by się uczenia się języka polskiego, wyrzekliby się swej nieproszonej opieki nad polakami, gdyby polacy mniej płacili im cathedraticum, nie dawali żadnych kolekt na seminarya, uniwersytety i inne instytucye irlandzkie i nie, udawali się do nich po żadne inne posługi religijne jak tylko na wysłuchanie mszy św. w niedziele i święta.

(Dokończenie nastąpi.)

Skutki 4-go Dżiulaja.

Jakie fatalne skutki pozostawił po sobie 4 lipiec najlepiej illustruje sprawozdanie z dnia tego, w którem jest 1 osoba w Chicago zabita i 82 rannych. Statystyka przypuszczalna na cały kraj wypadnie mniej więcej 48 osób zabitych i od 1500 do 1977 rannych. Oprócz tego było 115 alarmów pożaru.

I czy to wszystko potrzebne?

20 zabitych.

Dwudziestu pasażerów zabitych i 48 rannych i trzydzieści dwie osób z tych jest z Chicago. Jechali oni na konwencyę demokratyczną do St. Louis. Pociąg opuścił Chicago w niedzielę (3 lipca) o 11 rano. Pociąg wpadł na otwartę zwrotnicę i wykoleił się powodując zdruzgotanie pociągu i śmierć tylu osób.

Pożar.

"Empire Club" w Chicago, Ill. został zrujnowany przez ogień. Kosztowne dekoracye, malowidła, szkła ornamentowe uległy zniszczeniu. Szkody wynoszą $15.000. Nie był to jeszcze ogień taki jak przeszłego roku, gdy szkody wynosiły $30,000. Ogień wydarzył się o godzinie 3-ej rano we wtorek.

Satolli przyjeżdża.

Kler rzymsko katolicki przygotowuje się do wspaniałego przyjęcia jakie urządzi kościelnemu posłannikowi Satollemu, który przybędzie do Chicago w tym tygodniu. Odprawi on nabożeństwo w polskim kościele Św. Trójcy.

Wszystkie tow. polskie będą go uroczyście przyjmować.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 6 lipca.— Donoszą tutaj że rosyanie stracili 200 zabitych w bitwie, jaką stoczyli moskale pod komendą Kellera z japończykami znajdującymi się w Laoyang. Rosyanie cofają się na całej linii.

Ratowanie ofiar.

LONDYN, 5 lipca. — Sto dwadzieścia ośm pośród 774 ludzi, którzy zginęli na parowcu „Danish" zostali wyratowani. Parowiec zatopiony zastał na południe od Rockfall, koło brzegów Szkocyi przeszłego wtorku. Jedno dziecko umarło w łodzi, która przywiozła ocalonych do brzegu. Kapitan statku twierdzi, że parowiec uderzył o podwodną skałę i zgruchotawszy swe dno zatopił się.

Wicher łamie pociąg.

PETESBURG, Ill. 5 lipca. Osobowy pociąg na "Chicago, Peoria i St. Louis Railroad" został zmieciony przez wichrową burzę z treków w Oakford, Ill., wieczorem we wtorek; jeden mężczyzna zabity, kilku rannych.

Pożar.

ST. Louis, Mo. 5 lipca. Ogień wybuchł dzisiaj o 2:30 rano w kawiarni "American" w t. z. Jerusalem, znajdującem się na gruncie wystawowym. Ogień ten zrobił wielką panikę pomiędzy turkami, arabami i innymi wschodniemi ludami, które tam są zgromadzone, a którzy znajdowali się we śnie. Kawiarnia się spaliła; szkody wynoszą $18.000

Wiadomości Krajowe.

Okradli pocztę.

WEST VIRGINIA, 27 czerwca. — Dnia 21 czerwca o godzinie 2 po poł. dobrali się rabusie na poczcie do kasy, którą rozbili dynamitem i zabrali gotówki w sumie 1,400 dol. Policya nie może śladów złodziei odnaleźć. Rabusie śpieszyli się widocznie bardzo, bo zostawili na miejscu różne swe przyrządy do rozbijania kas, jak młotki, dłuta itp. narzędzia. Wiadomość tę przesłał nam nasz korespondent ob. A. Teński.

Dochód z wystawy.

ST. LOUIS, Mo., 28 czerwca. — Narodowa komisya wystawy światowej wczoraj przesłała prezydentowi Roosevelt i ministrowi skarbu sprawozdanie finansowe kompanii wystawowej za miesiąc kwiecień. Sprawozdanie wykazuje, że w dniu 31 marca pozostało w kasie $1,847,627, a w dniu 30 kwietnia 1,451,277. Ogólne dochody do d. 30 kwietnia wynosiły $15,178,-326, rozchody $1,727,049. Dnia 26 bm. zakończył się ósmy tydzień wystawy światowej. Liczba gości na wystawie wynosiła: w pierwszym tygodniu 137,708; w drugim 184,399; w trzecim 257,647; w czwartym 299,990; w piątym 376,146; w szóstym 499,228; w siódmym 475,187, a w ósmym 540,845.

Kara cielesna.

LEXINGTON, Ky., 30 czerwca. — Według przyjętego prawa w Kentucky karzą władze za pewne przestępstwa cieleśnie.

Wczoraj dano niepoprawnemu murzynkowi czternastoletniemu wagabundzie 50 batów na rynku wobec licznie zebranej publiczności za to, że nicpoń umyślnie niszczył cudzą własność. Zebrani na rynku murzyni zaczęli się buntować, lecz uspokojono ich zapewnieniem, że od tego pobratymiec ich nie umrze, ale może się poprawić.

Śmiertelne schronienie.

SHELBY O., 30 czerwca. — W czasie szalonej burzy schronili się robotnicy, James Powell, John Haley i Andy Knapp pod wagonem kolejowym. Zmęczeni pracą zasnęli i podczas snu zostali wszyscy przejechani. Ciała ich pocięte znaleziono, kiedy pociąg opuścił fatalne miejsce wypoczynku nieszczęśliwych robotników.

Sledztwo w sprawie katastrofy na "Slocum."

NEW YORK, 30 czerwca. — Po czterogodzinnych naradach wydała "jury" koronerska w sprawie katastrofy "Slocum" werdykt uznający dyrekcyę kompanii winną zabójstwa w drugim stopniu. Werdyktem objęci są prócz dyrektorów, kapitan statku, komendant i obsługa.

Wszyscy stawieni są pod kaucyą $1,000, względnie $2,000. Dyrektorami kompanii są: Frank A. Barnaby, prez. Charles E. Hill, wice prezydent James K. Atkinson, sekr. C. Delaney Evans i F. Dexter.

Po wydaniu werdyktu wniósł prokurator obwodowy o wygotowanie warantów, lecz adwokaci oświadczyli się przeciw wnioskowi prokuratora, twierdząc, że wszyscy są ludźmi odpowiedzialnymi i że nie potrzeba ich stawiać pod kaucyą. Wniosek obrony został jednak odrzucony.

Wszyscy zatem aresztowani za kaucyą zostali wypuszczeni na wolność.

30 zabitych.

KINGSTOWN, Jamaica, 30 czerwca. — Trzydzieści osób zostało zabitych przypadkowo niedaleko Spanishtown, 10 mil na zachód od Kingstown w głównym kanale, należącym do West India Electric Co., która posiada tam również linię tramwajową. Około 100 robotników było przeznaczonych do pracy w tunelu milę długim w celu usunięcia piasku. Robota prawie była na ukończeniu, gdy dano rozkaz, aby wpuścić małą ilość wody do kanału. Rozkaz jednak źle zrozumiano, bo wodę puszczono w wielkiej ilości, wskutek czego 30 robotników utopiło się, lub też udusiło.

Polak zamordowany.

IOWA CITY, 30 czerwca. — Znaleziono tu znanego farmera Franciszka Castek nieżywego w łóżku z głową przestrzeloną. Policya po krótkim szukaniu natrafiła na ślad zbrodni. Wykryła bowiem, że Castek został zamordowany przez Józefa Stefanka, parobka, który szalenie kochał się w jego pięknej żonie, a która od dłuższego czasu nie żyła z mężem. Stefanek został aresztowany. Zdaje się także, że i jego kochanka znajdzie się za kratkami.

Zamordowany należał do najbogatszych farmerów w okolicy i znany był jako cichy i pracowity człowiek.

Ofiary sztucznych ogni.

FILADELFIA, 30 czerwca. — Trzy osoby straciły życie, a 6 odniosło fatalne pokaleczenia w poniedziałek z powodu eksplozyi paczki sztucznych ogni w składzie Diamond Fireworks Co. pn. 286 Arc ul. Zabici zostali: Jakob Jankowicz, O. Berman i Lens.

Dziecko w gnieździe wężów.

SHELBYVILLE, Ind., 30 czerwca. — Dwuletni synek farmera McClure Bass wymknął się z domu niespostrzeżenie i poszedł nad brzeg strumyka, gdzie napotkawszy gniazdo wodnych wężów, wszedł pomiędzy nie i zaczął się bawić płazami. Jeden z wielkich wężów, owinął się kilkakrotnie około dziecięcia i byłby je zadusił niechybnie, lecz w tej chwili rzucił się nań pies farmera, który towarzyszył dziecku i zagryzł węża na śmierć. Na żałosne wycie psa nadbiegł ojciec dziecka i z przerażeniem ujrzał, że to się wesoło bawi z płazami, które cudem można nazwać, nie pokąsały go wcale. Farmer przy pomocy psa zniszczył gniazdo wężów, a synka nietkniętego zabrał do domu.

Smutny wypadek.

NEW YORK, 30 czerwca. — Pięć osób zatonęło z w zatoce brooklyńskiej w pobliżu 47ej ulicy wskutek przewrócenia się łodzi. Ośm innych osób, które znajdowały się w łodzi owej chwili wypadku, wyratowali członkowie II-go batalionu marynarki Stanów Zjednoczonych. Topielcy nazywali się: p. Kate Clark z Brooklyna, jej dwie córki i 2 letnia siostrzenica Mamie Clark i Lizzie Lazon. Ciała p. Clark i Mamie Clark odnaleziono.

Ogromny pożar.

NEW YORK, 30 czerwca. — W sklepie pięciopiętrowym gmachu pn. 83 Broadway powstał pożar, który w mgnieniu oka z szaloną szybkością objął cały gmach. Przy gaszeniu zemdlało 4 strażaków od gazu i dymu, z tych czterech z pewnością wskutek zatrucia się gazem, umrze. Około 50 urzędników zajętych w ofisach zdołano wyratować z dymu. Niebezpieczeństwo było groźne, bo z popękanych rur wydobywał się gaz i utrudniał prace ratunkowe strażaków.

Szkoda zrządzona przez ogień wynosi $175,000.

Ostatnie słowo.

WASHINGTON, 30 czerwca. — Reprezentanta Turcyi, Checkib Beya zawezwano wczoraj do departamentu spraw zagranicznych i oświadczono mu, że jeżeli Turcya nie zapłaci bezwłocznie $250,000 odszkodowania amerykańskim obywatelom, to Stany Zjednoczone wyślą statki wojenne na wody tureckie i ściągną sobie sami należytą sumę.

Utopił się.

BUFFALO, 29 czerwca. — Zdarzył się tu nieszczęśliwy wypadek. Obywatel S. Gut utopił się w niedzielę, pozostawiając żonę i dzieci. Sp. Gut był jednym z założycieli 16 oddziału Związku Mł. Pol. w Buffalo. W swoim czasie znany był całej polonii amerykańskiej jako świetny mowca.

Wygłosił on mowę w obronie młodzieży na ostatnim Kongresie Zjednoczenia Polsko Katolickiego. Mowa ta była drukowaną prawie przez wszystkie pisma polskie w Ameryce.

Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie w kołach związkowych, tem większe, iż jest to druga śmierć w Związku Młodzieży w ciągu ostatniego tygodnia. Dlaczego śmierć zabiera najczynniejsze jednostki?

Wojna w Kentucky.

JACKSON, Ky., 29 czerwca. — Po chwilowym spokoju w tym nieszczęsnym stanie, słynnym z dobrych wódek, koni, oraz walk ulicznych, znowu zawrzało, jak w ulu i krew się polała. Fakcya rodziny Cockrilla wybuchła ponownie długo tajoną nienawiścią przeciw rodzinie Hargisa, zastrzeliwszy jednego z jej członków. Szeryf Callahau z uzbrojonym oddziałem ludzi udał się w celu aresztowania sprawców morderstwa, przyczem wywiązała się zaciekła walka na rewolwery i karabiny.

Dwóch z rodziny Cockrilla odniosło śmiertelne rany. Przyjaciele obu stron zbroją się i gotują do walki na śmierć lub życie.

Grad.

LA CROSSE, 30 czerwca. — Okolicę tutejszą i miasto nawiedziła wczoraj wielka burza gradowa. Grad padał wielkości włoskich orzechów i kurzych jaj. Jeden budynek uległ wskutek tego zupełnemu zniszczeniu, drzewa w parku zostały powywracane, a w budynkach poczynił grad olbrzymie szkody.

O cygaro.

CALUMET, Mich., 30 czerwca. — Franciszek Lance zabił kamieniem Pawła Demomasa za to, że ten nie chciał mu dać pociągnąć dopalającego się "sztumlu". Lance twierdzi, że Damomas gwałtem chciał mu cygaro wydrzeć, za co ten palnął go tak silnie kamieniem w głowę, iż mu czaszkę rozpłatał. Zabity liczył lat 22 i przybył do Ameryki przed paru miesiącami.

Zniszczone zupełnie.

TEXARKANA, 30 czerwca. — Miasteczko New Boston, zniszczył wczoraj doszczętnie straszny huragan. Wielu ludzi zostało zabitych i rannych, połączenia telefoniczne i telegraficzne zupełnie zniszczone w całej okolicy.

Z Plymouth, Pa.

Ciekawy fakt mamy do zanotowania z East Plymouth. Przed kilku tygodniami została tam zamknięta szkoła angielska. W parę dni potem otwarto po raz pierwszy w tej miejscowości za staraniem i gorliwą pracą naszego proboszcza ks. Malarza, szkółkę polską, do której amerykanie poczęli posyłać swe dzieci, wyrażając się bardzo pochlebnie o kierownictwie.

Pracowity bogacz.

SAN FRANCISCO, Cal., 2 lipca. — Charles G. Stillman, syn milionowego bankiera w New Yorku, posiadający 6 milionów dolarów majątku, pracuje jako wyładowywacz bagaży na kolei Southern Pacific w San Francisco.

Stillman idzie codziennie rano ubrany w bluzę i robocze spodnie i przez całe 10 godzin dziennie pracuje ciężko jako zwykły robotnik. Nie różni się milioner wcale od zwykłych śmiertelników.

Tak pracują yankesi, to też nie dziw, że dochodzą do olbrzymich kapitałów, gdyż się żadnej pracy nie wstydzą.

Pomiędzy nami małoby znalazł podobnych.

Studenci na farmach.

NEW YORK, 2 lipca. — Ubodzy studenci kilku tutejszych kolegiów korzystają z wakacyi o tyle, że udają się na farmy, gdzie pracują jako zwykli robotnicy. Wielu z nich bióra stręczenia pracy wysłały na farmy do stanów Nebraska i Kansas, gdzie potrzeba sił roboczych. Pieniądze zarobione na farmach obrócą studenci na dalsze kształcenie się.

To się nazywa samodzielność, rokująca podobnym studentom świetną przyszłość.

Pamiątki Mickiewiczowskie.

Redakcyi "Kuryera Warszawskiego" nadesłano list, donoszący, że w Kownie zachował się jeszcze dom, w którym miał mieszkać Mickiewicz za czasów pobytu swego tamże w r. 1821 i 1823, a w domu tym, dzięki pietyzmowi ośmdziesięcioletniej staruszki p. Dobrowolskiej, która zapamiętała Mickiewicza, znajdować ma się pokój wieszcza z zachowanem jeszcze dotychczas urządzeniem, a to z biurkiem, przy którem pisywał Mickiewicz, fotelem itd. Redakcya "Kuryera War." wysłała natychmiast na miejsce p. Czesława Jankowskiego, który następującą zdał ze swych poszukiwań relacyę:

Powiatowej szkoły kowieńskiej "dozorcą" (dziś mówimy "dyrektorem") był między r. 1819 a 1823, jak z ówczesnych widać Kalendarzyków politycznych, Stanisław Dobrowolski, wielce zacny i szanowany człowiek, były filomata, klasyk i filozof, wykładający od r. 1807 w szkole kowieńskiej te przedmioty, które przybywał objąć Mickiewicz, t. j. literaturę, historyę i prawo.

Państwo Dobrowolscy, z którymi zaprzyjaźnił się natychmiast poeta, mieszkali za miastem ówczesnem, w podmiejskim, własnym, t. z. "folwarku", noszącym nazwę Kartofliszki. Tam to właśnie w owych podmiejskich Kartofliszkach, w domu pp. Dobrowolskich miał mieszkać Mickiewicz podczas pobytu swojego w Kownie, jeżeli nie w r. 1821, to 1823.

Rozrosło się miasto. Zagarnęło "folwark" podmiejski. Dziś przez ówczesną nawpół miejską, może całkiem wiejską posiadłość pp. Dobrowolskich idzie ulica, zwana Garnizonową, a w dalszem przedłużeniu ulicą Puszkina. Wybiega ona z głównej arteryi miejskiej Kowna i opiera się o malownicze wzgórza, ciągnące się długiem pasmem wzdłuż prawego flanku miasta, opartego przeciwległym flankiem o Niemen. W miejscu, gdzie były dawne Kartofliszki rozszerza się dziś jeszcze ulica, tworząc, jakby rodzaj placyka, niesymetrycznie zabudowanego dwoma, trzema, istotnie z wiejska wyglającymi domkami. Wszystkie trzy mają charakterystyczne "filarki" gankowe, żywo przywołujące na pamięć wileńskie dworki na Antokolu. Dwa z nich mocno "restaurowane"; trzeci domek najniepokaźniejszy, na zewnątrz pobielany, uczciwie wrastający jednym bokiem w ziemię, to podobno, właśnie domek, w którym mieszkał Mickiewicz; czy był ów domek przed 80 laty rezydencyonalnym, czy też stanowił oficynkę, którą pp. Dobrowolscy wynajmowali młodemu nauczycielowi i poecie? Powiedzieć nie umiem. Dość, że wygląd obecny tego zakątka, dzisiejszej ulicy Garnizonowej, ma najwyraźniejsze "folwarkowe" teraz jeszcze cechy.

Dawno zeszli w mogiłę "starzy" pp. Dobrowolscy, przyjaciele Mickiewicza i ostatni właściciele Kartofliszek. Umarł nawet już przed laty syn ich jedyny, ożeniony z rosyanką. Pozostała przy życiu tylko owa właśnie synowa byłego "dozorcy" szkoły kowieńskiej, Stanisława Dobrowolskiego, sędziwa staruszka, mieszkająca w Kownie, właśnie w domku, w którym przed 80 laty mieszkał Mickiewicz.

Pani Dobrowolska — według listu wspomnianego, zachowała w duszy swej serdeczny pietyzm dla wielkiego poety naszego. Pokój, który zajmował Mickiewicz, pozostawiła, ile to było możliwe, w takim stanie, w jakim go własnymi oczyma oglądali np. Odyniec i Wereszczyński, odwiedzający Mickiewicza w Kownie. W pamiątkowym tym pokoiku, który pani Dobrowolska najchętniej pokazuje znajomym i obcym przybyszom, znajduje się biurko, przy którem pisywał Mickiewicz, fotel, na którym siadywał, oraz inne sprzęty, służące poecie...

Bynajmniej nie kwestyonując wiarygodności tych szczegółów, a tem mniej autentyczności sygnalizowanych pamiątek pomickiewiczowskich — sięgnąłem do dat. Ile lat może mieć synowa Stanisława Dobrowolskiego, który liczył w r. 1823 mniej więcej 40 lat wieku? Oczywiście bez mała ośmdziesiąt, a bardzo możliwe, że ośmdziesiąt. Rękojmą jedyną wiarygodności szczegółów, zawartych w liście pani K., oraz autentyczności pamiątek może być przeto tylko osobiste świadectwo tak podeszłej w leciech staruszki. Ona przecie jedyna już dziś, żywem słowem, zaświadczyć może: "Tak! w tym oto pokoju mieszkał przed ośmdziesięciu laty Adam Mickiewicz; biurka tego, fotelu, sprzętów tych używał... Sama własnemi oczyma widziałam to wszystko w domu rodziców męża mojego, z ust ich o tem słyszałam...." Kto wie? Owa ośmdziesięcioletnia staruszka powiedzieć mi może, drżącym, cichym głosem, przypominającym echa gdzieś z wielkiej nadpływającej oddali:

— Mickiewicza widziałam tak, jak pana widzę w tej chwili przed sobą!...

Przyjechawszy jednakowoż na miejsce zastał p. Jankowski staruszkę na katafalku, a w jakiś czas później dowiedział się, że wkrótce domek ten stanie się przeszłością; dach rozebrany, bo się walił w części, a nowym kryć go nie wolno wobec przesądzonej całkowitej rozbiórki dworku, stojącego w pośrodku drogi. Obecnie mieszka w nim pani Wasiljewowa, krewna zmarłej niedawno p. Dobrowolskiej, z chorą córką. Przypuszczalny pokój wieszcza pusty; pobielają go na nowo. Sprzęty z niego niewiadomo, gdzie się podziały.

Równocześnie w petersburskim "Kraju" prostuje p. O-t relacyę Odyńca tyczącą się wizyty Mickiewicza u Goethego. Autor odnośnego artykułu na podstawie listu Celiny Szymanowskiej, artykułu prof. Bruchnalskiego i wydanie dzieł Goethego z r. 1893 kostatuje, że w czasie wizyty ofiarował Goethe Mickiewiczowi pióro z osobnym, specyalnie dla naszego poety napisanym wierszem, a nie dał mu, jak powiada Odyniec czterowierszu, który Goethe miał już przedtem przygotowany dla wielbicieli swoich i zbieraczy autografów.

IIUJUTSU.

(Tajemnica istoty japońskiej.)

Na gruncie kolegium rządzącego w Tokio wznosi się budynek zupełnie różniący się od innych. Możnaby go wziąść za zwykłą japońską budowlę, gdyby nie wielkie w oknach szyby szklanne, zamiast powszechnie używanych papierowych. Długi, rozłożysty, jednopiętrowy, zawiera on wewnątrz tylko jedną olbrzymią salę, której podniesioną podłogę pokrywają gęsto maty. Ten dom nosi japońską nazwę "Zuihokwan" co znaczy "Hala naszej świętej ziemi", literami chińskiemi u wejścia namalowaną na tablicach przez jednego z książąt domu cesarskiego. Wewnętrzne jego urządzenie niczem się nie odznacza: na ścianach wiszą tylko dwa obrazy i tabliczka. Jeden z obrazów przedstawia słynny "biały związek tygrysi" siedmiu walecznych młodzieńców, którzy z miłości dla ojczyzny, dobrowolnie podczas wojny domowej na śmierć poszli. Drugi jest portretem olejnym bardzo starego, bardzo lubianego profesora języka chińskiego Akiazuki z Aidzu — który był niepospolitym wojownikiem za czasów swej młodości — wówczas, kiedy to bardziej jeszcze, niż dziś, wojownik znaczyło gentleman. Na tabliczce hrabia Katsu wypisał chińskiemi literami: "Głęboka wiedza jest najlepszą ze wszystkich posiadłości". Jakiej jednak wiedzy nabywa się w tej olbrzymiej, zimnej, pustej przestrzeni? — Nazywają ją Iiujutsu. A co to jest "Iiujutsu"?

Muszę przyznać, że ja sam praktycznie nic o tem nie wiem. Studyum można rozpocząć bardzo wcześnie i prowadzić długo, a pomimo to zdobyć zaledwie słabe pojęcie o Iiujutsu.

Aby osięgnąć wyższy stopień uzdolnienia w tej nauce trzeba przez lat siedm nieustannie ćwiczyć się w niej i w dodatku być obdarzonym niezwykłemi zdolnościami wrodzonemi. Nie mogę dać szczegółowych objaśnień o "Iiujutsu" muszę poprzestać na ogólnem określeniu jej zasad.

Iiujutsu jest to starożytna umiejętność Samurajów walczenia bez broni. Niewtajemniczonemu walka ta wydaje się "pasowaniem się." Wszedłszy przypadkiem podczas ćwiczeń "iiujustu" do Zuikokuza widzi się dziesięciu lub dwunastu smukłych, bosych i nagich młodzieńców powalających jeden drugiego na maty w najzupełniejszem milczeniu, bez jednego słowa, bez uśmiechu na twarzy. Takiego bezwzględnego spokoju wymaga przedewszystkiem "iijutsu". Ale ten spokój właśnie największe na patrzących robi wrażenie.

Znawca lub szermierz zawodowy zauważyłby prócz tego, że młodzi zapaśnicy bardzo bacznie używają swej siły, że każde pchnięcie, uderzenie, ujęcie jest równie niebezpieczne, jak skuteczne. Pomimo tego całe ich postępowanie nazwałby raczej niebezpieczną zabawą i skończył zapewne radą wprowadzenia prawideł zapasów zachodnich.

W istocie, to co się tu odbywa, jest czemś daleko niebezpieczniejsze, niż się na pozór wydaje. "Iiujutsu" nie jest bynajmniej umiejętnością popisową — jest to sztuka samoobrony w szczególnem znaczeniu tego słowa. Ten, kto ją posiada, w jednej chwili niewyszkolonego przeciwnika niezdolnym do walki uczyni. Jednym ruchem ręki wywichnie mu ramię, naderwie ścięgno, złamie kość — pozornie bez najmniejszego wysiłku. Działa on jak anatom, raczej, niż jak atleta i zna ujęcia, które zabijają błyskawicznie. Lecz tej wiedzy wolno udzielać tylko niektórym pod przysięgą i w takich warunkach, że wszelkie nadużycie staje się niemożebnem. Obyczaj wymaga bowiem, aby dopuszczani byli do niej wyłącznie ludzie nieskazitelnego charakteru i nieograniczonego panowania nad sobą.

Najciekawszym jednak rysem "iiujutsu," jest zupełne wyrzeczenie się zapaśnika korzystania z własnej siły. Jakże więc on postępuje? Wyzyskuje siłę przeciwnika i tem go pokonywa. Cała mądrość "iiujutsu" na tej umiejętności polega, a im silniejszy jest przeciwnik, tem gorzej jest dla niego. Pamiętam moje zdziwienie, gdy raz jeden z najznakomitszych nauczycieli "iiujutsu" powiedział mi, że trudno idzie mu praca z uczniem, którego ja uważałem za najlepszego w całej klasie... "zbyt niestety liczy na siłę swoich muskułów" — objaśnił mię. "Iiujutsu" znaczy: "przez ustąpienie — zwyciężyć."

Niepodobna mi opisać wam jakiej metody używają w tej walce; lecz każdy wie, co to jest boksowanie, a choć porównanie niezupełnie jest właściwe, albowiem bokser stara się z całą siłą odeprzeć atak, gdy przeciwnik "iiujutsu" zupełnie odwrotnie postępuje, podobieństwo jednak na tem polega, że tak tu, jak tam ten się przedewszystkiem naraża, kto mniej nad sobą panuje. Atakowany "iiujutsu" nie odpiera pchnięć, uderzeń, poddaje im się niby, lecz podstępnie doprowadza przeciwnika swego do tego, że ten w rozmachu sam sobie wybija ramię ze stawu, łamie rękę, lub kark skręca.

Z tego widzi czytelnik, że nadzwyczajność "iiujutsu" polega nie na zręczności w zapasach, lecz na odrębnej, wyłącznie wschodniej idei, która w tej umiejętności wyraziła się w sposób specyalny. Czy jakikolwiek mózg zachodni wpadłby na pomysł przeciwstawienia sile, nie siły, lecz takiego postępowania wobec przeciwnika, by go własną jego zapalczywością doprowadzić do zguby? Nic podobnego napewne nie przyszłoby do głowy żadnemu europejczykowi. Umysł zachodni działa po linii prostej, gdy wschodni lubuje się w nadzwyczajnych zwrotach i skrętach. Jakiż to piękny symbol ducha, ujarzmienie brutalnej siły! "Iiujutsu" jest nietylko sztuką samoobrony, lecz jednocześnie systemem filozoficznym, ekonomicznym, etycznym — gdyż zapomniałem wam powiedzieć, że większość nauk "iiujutsu" odznacza się przedziwną moralnością — a nadewszystko jest wyrazem geniuszu rasy, o którym potęgi, marzące o podbiciu wschodu, bardzo niedostateczne mają jeszcze wyobrażenie.

Nikt nie pomyślał, że Japonia we wszystkiem co czyni, według "iiujutsu" postępuje. Na zachodzie zresztą wówczas o "iiujutsu" nie słyszano jeszcze!

A jednak we wszystkiem jest "iiujutsu".

Przyjęli japończycy system militarny, oparty na najbardziej wypróbowanych zasadach francuskiej i niemieckiej wojskowości i stworzyli u siebie siłę wojenną 250,000 z doskonałą artyleryą. Tak samo powstała ich flota z najpiękniejszymi w całym świecie krążownikami, tak statki przewozowe, wzorowane na najlepszych francuskich i angielskich parowcach. Założyli oni doki według francuskich wskazówek, przebudowali lub kupili statki przeznaczone do przewożenia produktów na Koreę, Manillę, do Meksyku lub Indyi. W części dla potrzeb handlowych, w części dla celów wojskowych ułożyli już blisko dwutysięczno-milową linię drogi żelaznej; przy pomocy amerykanów i anglików zaprowadzili u siebie najtańsze i najlepiej funkcyonujące telegraf i pocztę. Wznoszą także latarnie morskie, że ich wybrzeża posiadają najlepsze w całym świecie oświetlenie, a ich obsługa sygnałowa nie ustępuje w niczem amerykańskiej. Od Ameryki wzięli również telefony i najlepszy system oświetlenia elektrycznego. Przeprowadzili reorganizacyę szkół publicznych po dokładnem zbadaniu najwzorowszych zakładów w Ameryce, Niemczech i Francyi, stosując ich doświadczenia do potrzeb swego kraju. Tak samo urządzili sobie policyę na wzór francuskiej. Dla swych kopalń, młynów zużytkowali nasze maszyny, w fabrykach prochu, na kolejach żelaznych — naszych fachowców, aby ich potem zastąpić swymi.

Z naszego przemysłu, naszych umiejętności praktycznych, naszych zdobyczy ekonomicznych, finansowych i prawnych przyswoili sobie tylko rzeczy najlepsze, najbardziej ich potrzebom odpowiadające. A w tym wyborze kierowali się oni nie popędem naśladowczym, lecz na ogół biorąc, głównie poczuciem tego, co miało przysporzyć im siły. Na tej drodze posunęli się już tak daleko, że mogą dziś obyć się bez obcych nauczycieli i zupełnie sami użytkować i wyzyskiwać wszystkie źródła swego bogactwa narodowego i samopomocy. Ale stroju zachodniego, urządzeń mieszkaniowych, architektury, ani religii nie przyjęli, gdyż to nie wzmocnić, ale osłabić mogło ich siłę. Pomimo kolei żelaznych, wielkich statków przewozowych, telegrafu, urządzeń pocztowych, pomimo artyleryi i składów broni, uniwersytetów i szkół technicznych, jest dziś Japonia tak samo wschodnią, jak była przed tysiącem lat.

Nie utraciwszy nic ze swej indywidualności, umiała ona obcą siłę zużytkować i wyzyskać do ostatnich granic.

Lafcadio Hearn.

Tajemnicze zniknięcie z fabryki.

Na zapytanie, czy japończycy posiadają łodzie podwodne i zkąd je wzięli? opowiedział amerykanin p. W. Pr., współpracownik "Nowosti", następującą historyę:

Przed jakiemiś 5 laty, inżynier amerykański Lake, pochodzący ze stanu Connecticut, wynalazł łódź podwodną, którą zbudował w celu wydobywania zatopionych okrętów i ich części między Nowym Yorkiem i Florydą. Łódź działała doskonale, lecz wynalazcy nie zadawalały osiągnięte wyniki i ulepszał ją bez ustanku, aż wreszcie doprowadził wynalazek swój do możliwej doskonałości. W ostatnim okresie łódź systemu Lake'a zaopatrzoną była w 4 wyjścia dla nurków, 3 aparaty do wyrzucania torped, z których jeden umieszczony był na przodzie łodzi, a dwa z boków, dalej osobny przyrząd, pozwalający na oryentowanie się według kompasu na każdej głębokości i wreszcie wiele technicznych przyrządów i urządzeń, zupełnie dotąd nieznanych. Dzięki temu, łódź Lake'a stała się nadzwyczaj niebezpiecznym środkiem w morskiej bitwie. Dla budowy tych łodzi utworzonem zostało towarzystwo "Lake Submarine Boat Company." Interesy towarzystwa szły świetnie.

Z warsztatów wypuszczano łodzie jednę po drugiej.

Kiedy rozpoczęła się wojna rosyjsko-japońska, p. W. Pr. przypomniał sobie o inżynierze Lake i sądził, że łodzie jego zakupiłby może rząd rosyjski. Niezwłocznie więc napisał list do Nowego Yorku do pana Lake'a, chcąc się z nim w tej sprawie porozumieć.

Odpowiedź długo nie nadchodziła. Wówczas p. W. Pr. zwrócił się do jednego ze swych znajomych w Nowym Yorku, prosząc go o odszukanie inżyniera Lake'a. W odpowiedzi otrzymał depeszę: "Lake zniknął i nie wiadomo, gdzie jest. Nie tylko on, lecz i fabryka i wszyscy wspólnicy, którzy włożyli kapitały swoje w "Lake Submarine Boat Company", gdzieś się zapodzieli. Nikt o nich nie wie nic bliższego."

"Nowosti" dodają do tego opowiadania następującą uwagę: "Należy się domyślać, że Lake i jego spółka przenieśli się do Japonii. Być to może.

TO I OWO.

Uczeni odkryli znowu jakiegoś szkodnika w postaci "bakcyla." "Wynalazcą" tego jest profesor Dr. Mornikow z instytutu Paustera w Paryżu. Uczony profesor twierdzi, że wynalazł środek, za pomocą którego jest w stanie szkodnika uczynić nieszkodliwym.

No, jeżeli to prawdą, to nasze panie nie potrzebują nosić ze sobą metryk — będą wszystkie młode i świeże, jak róże w pączkach.

Według gazety niemieckiej geograficznej "Export" żyje poza granicą Chin 7,642,650 chińczyków.

W Ameryce jest kosookich zaledwie 272,829, na Filipinach 80,000, na wyspach Sunda 606,000, na półwyspie malajskim 985,000, na Formozie 2,600,000 w Siamie 2,500,000.

Znany filantrop i milioner amerykański Andrew Carnegie, odwiedził niedawno w Paryżu laboratoryum pani Skłodowskiej Curie i jej męża i przyjrzawszy się doświadczeniom z radium, oświadczył, że odda do rozporządzenia na potrzeby dalszych badań każdą sumę, jakiej p. Curie zażądają, bez względu na jej wysokość.

Gość I.: Do licha, bifsztyk twardy, jak podeszwa.

Gość II.: Ba, żebyto podeszwy były tak twarde, jak ten bifsztyk, nigdybyśmy butów nie zdarli.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XI.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ kto jest moim ojcem, chcę wiedzieć koniecznie!... — rzekł, trwając w uporze — zginę, jeżeli tego będzie potrzeba, ale muszę wiedzieć. Co mi to szkodzi, że zgorszenie wywołam? ja pragnę dobra, sławy, jak mówi Beauchamp dziennikarz... Ale wy ludzie światowi, wy zawsze możecie coś utracić przy odkryciu jakiegoś zgorszenia, pomimo milionów waszych i herbów... Któż więc jest moim ojcem?...

— Właśnie przyszedłem, aby ci to powiedzieć.

— A!... — zawołał Benedykt, z iskrzącemi się od radości oczyma.

W tej chwili drzwi się otworzyły.

Wszedł dozorca i, zwracając się do Bertuccia, rzekł:

— Przepraszam pana, ale sędzia śledczy czeka na więźnia.

— A więc przerwać musimy naszą rozmowę — rzekł Andrzej do intendenta — niechże dyabli wezmą tego natrętnika.

— Jutro powrócę.

— Dobrze — odparł Andrzej — panowie żandarmi, służę wam... A, mój drogi panie, bądź łaskaw dać z jakie dziesięć talarów w sądzie, abym dostał, czego potrzebuję.

— Dobrze — odpowiedział Bertuccio.

Andrzej podał mu rękę; Bertuccio nie wyjął swojej z kieszeni, tylko zabrzęczał złotem.

— Co to ja chciałem mówić, o!... właśnie zgadłeś pan — rzekł Andrzej, zmyślając uśmiech, który jednak spokojna twarz Bertuccia w tej chwili zetrzeć potrafiła.

— Możeż być pewnym słowa pańskiego?... — rzekł, wsiadając do furgonu podłużnego dla więźniów — a więc zobaczymy się jutro?...— dodał, zwracając się do Bertuccia.

— Tak jutro!.. — odpowiedział intendent.

ROZDZIAŁ VII.

Sędzia.

Przypominamy sobie, że w pokoju, gdzie spoczywały śmiertelne zwłoki Walentyny, ksiądz Bussoni z Noirtierem pozostali, jako stróże ciała zmarłej dziewicy.

Być może, że chrześciańskie modły kapłana, łagodna słodycz jego i przekonywające słowa, dodały odwagi starcowi; od chwili bowiem zawiązania z kapłanem rozmowy, miejsce rozpaczy tak wyraźnej, zajęła największa rezygnacya i spokój, zadziwiające każdego, co widział pierwej, jak silne uczucia Noirtier żywił dla Walentyny.

Pan de Villefort od rana, odkąd nowy wypadek śmierci dom jego zasmucił, nie widział się z ojcem.

Wszystko w domu tym inną przybrało postać; nowego przyjęto sługę dla Noirtiera, a pan de Villefort zgodził innego lokaja i dwie panny służące dla pani de Villefort.

Słowem cała służba, od szwajcara do stangreta, odświeżona, snuła się między nowymi panami, pojawszy odrazu ten stosunek oziębłości, jaki panował w całej rodzinie.

Za trzy dni miał się odbyć sąd przysięgłych.

Villefort, zamknięty w swym gabinecie, z gorączkowem zajęciem pracował nad procesem przeciw mordercy Kadrusa.

Sprawa ta, również jak wszystkie, do których hrabia de Monte-Christo wpływał, wielkiej narobiła wrzawy w całym świecie paryskim.

Dowody nie były jeszcze dość przekonywające, bo się opierały na kilku słowach, przez umierającego zbrodniarza na piśmie zostawionych; przez zbrodniarza, co był niegdyś towarzyszem obwinionego na galerach, a teraz oskarżycielem.

Mógł więc oskarżać go albo z zawiści, albo przez zemstę.

Sumienie tylko prokuratora wyciągnęło ten wniosek najokropniejszy, iż Benedykt jest winnym.

Z tak zawiłego procesu wydobyć miał prawdę, a z nią rozkosz, miłości własnej pochlebiającą — ożywić miał serce, zastygłe na wszelkie wrażenie.

Dzięki nieustannej pracy Villeforta, który pragnął sprawą tą świetnie się popisać w sądzie, proces szybko postępował.

Z tego powodu prokurator zmuszony był zamykać się częściej niż kiedykolwiek, dla unikania odpowiedzi niezmiernym tłumom, żądającym od niego pozwolenia wejścia na salę posiedzeń.

Kilka dni zaledwie upłynęło, jak zwłoki nieszczęśliwej Walentyny w grobie złożono i jeszcze boleść całego domu była zbyt świeżą, nikt więc nie dziwił się, że biedny ojciec tak dalece unikał świata i w sobie zamknięty poświęcał się obowiązkom, bo te, w tak smutnych chwilach, jedyną stanowiły rozrywkę i roztargnienie.

Raz tylko, to jest nazajutrz po odwiedzinach powtórnych Bertuccia u Benedykta, w czasie którym miał mu wyjawić nazwisko jego ojca, a był to właśnie dzień niedzielny, raz tylko, powtarzamy, Villefort widział się ze swoim ojcem.

W tym czasie prokurator, pracą znużony, wyszedł do ogrodu pałacowego.

Smutny, zgięty pod ciężarem gryzących myśli, przechadzał się po długich alejach, różami wysadzanych i ścinał laseczką pączki, tylko co wykwitające.

Już po kilkakroć aż w głąb ogrodu zachodził, gdzie blisko przeglądały sztachety, na obszerne łąki wystające i wracał tąż samą aleją, zawsze krokiem powolnym, gdy wtem oczy jego machinalnie zwróciły się na dom, w którym syn jego bawił się gwarliwie, przyszedłszy z pensyi, dla przepędzenia niedzieli i poniedziałku przy matce.

Przechodząc, spostrzegł otwarte okno pana Noirtiera, który kazał się tam zatoczyć z krzesłem dla użycia świeżego powietrza i ostatnich promieni zachodzącego już, ale ciepłego słońca.

Oko starca zwrócone było stale na jeden punkt, którego Villefort nie mógł dokładnie spostrzedz.

Wzrok Noirtiera tak był wzgardliwy, dziki i pałający nienawiścią, iż prokurator królewski, łatwo pojmujący wszystkie wrażenia tej twarzy, dobrze sobie znajomej, zeszedł z drogi, po której chodził, dla przekonania się, na co, lub na kogo padał ten wzrok starca.

I spostrzegł przy kląbie topoli, pod gałęziami, już z liści obnażonemi, panią de Villefort, siedzącą z książką w ręku, którą kiedy niekiedy przestawała czytać, dla pieszczot ze swym synem, lub dla podania mu piłeczki, którą bez ustanku wyrzucał z salonu na ogród.

Villefort zbladł, zrozumiał bowiem, co znaczyć mógł ten wzrok starca.

Noirtier nie spuszczał ani na chwilę wzroku ze swego przedmiotu, gdy oto nagle spojrzenie swe przeniósł z żony na męża, tak, że teraz Villefort musiał wytrzymać atak tych oczu, ciskających błyskawice; starzec, zmieniający przedmiot swej uwagi, zmienił także i wyraz, nie tracąc jednak groźby z twarzy.

Pani de Villefort, nieświadoma zupełnie tych wszystkich namiętności i gróźb, unoszących się nad jej głową, trzymała właśnie piłeczkę syna w ręku, dając mu znak, aby sam przyszedł, i podziękował jej pocałunkiem za znalezienie; Edwardek jednak długo się dawał prosić, uśmiech macierzyński nie był widać dlań dostateczną nagrodą za fatygę, na którą się narażał.

Nakoniec namyślił się, wyskoczył z okna i wpadł w środek klombu heliotropów, biegnąc do pani de Villefort, cały zdyszany i spocony.

Pani de Villefort otarła pot z jego czoła, przycisnęła usta swe do ząbków jego, białych jak kość słoniowa i odprawiła dziecię z piłeczką w jednej, a cukierkami w drugiej ręce.

Niezwyciężoną siłą pociągnięty, jak ptak na widok węża, Villefort zbliżał się do domu.

W miarę jak dochodził, wzrok Noirtiera posuwał się za nim, a natężenie powiek tak silnem i gwałtownem się zdało, iż Villefort aż do głębi serca uczuł się przejętym tym wzrokiem.

Rzeczywiście w tym wzroku malował się krwawy wyrzut i straszliwa groźba zarazem.

Nakoniec podniosły się oczy Noirtiera ku niebu, jakby przypomnieć chciały synowi zapomnianą przysięgę.

— Bądź pan spokojny —odpowiedział Villefort odchodząc — cokolwiek cierpliwości jeszcze, dzień jeden, a stanie się niewątpliwie, jakem powiedział.

Słowa te uspokoiły widać Noirtiera, albowiem z obojętnością zwrócił oczy w inną stronę.

Villefort rozerwał gwałtownie surdut zapięty, pociągnął zimną ręką po czole i wszedł do gabinetu.

Noc ubiegła cicho i spokojnie. Wszystko jak zwykle spać się położyło i spoczywało w całym domu.

Tylko sam Villefort nie udał się na spoczynek i gdy wszyscy zasypiali pracował aż do piątej godziny z rana, nad porównywaniem zeznań świadków i wykończeniem aktu oskarżenia, który napisanym był rzeczywiście z wielką energią i talentem.

Właśnie nazajutrz, w poniedziałek odbyć się miało pierwsze posiedzenie sądu kryminalnego.

Dnia tego Villefort wstał o świcie i widział jeszcze blask, odbity niebieskawo na akcie oskarżenia, wpisanym czerwonym atramentem.

Prokurator zasnął na chwilę, a lampa nocna ostatnie jeszcze rzucała blaski.

Obudził się, gdy te rumiane blaski konającego światła oblały ręce jego, jakby je zbroczyła świeża krew.

Otworzył okno: wielką burzą grożąca chmura przesuwała się w dali po niebie, ponad smukłymi wierzchołkami topól, wznoszących się prosto ku chmurnemu niebu.

Wilgotne powietrze poranku orzeźwiło umysł i pamięć Villeforta.

— Na dziś dosyć będzie — rzekł sam do siebie z wysiłkiem — dziś człowiek, co ma wznieść miecz sprawiedliwości, powinien nim wszędzie uderzyć, gdzie tylko jest wina i winny.

I mimowolnie spojrzenia jego zwróciły się do okien Noirtiera i cofnęły się znowu od tego okna, w którem w przeddzień spotkały się ze starcem.

Firanki były jeszcze zasłonięte. Jednak obraz tak był mu przytomny w pamięci, iż wytężył wzrok ku zamkniętemu oknu, jakby było otwarte i jakby przez otwór ten widział jeszcze groźnego starca.

— Tak, bądź spokojny, stanie się zadość twej żądzy.

Głowa opadła mu na piersi i z tak pochylonem czołem kilkakroć przeszedł się po gabinecie, a potem w ubraniu zupełnem rzucił się na kanapę, nie tyle dla wypoczynku, jak dla wyprostowania członków, pogiętych pracą i chłodem, aż do kości przenikającym.

Zwolna wszyscy w domu wstawać zaczęli; co chwila nowy szmer dochodził do gabinetu Villeforta i dawał mu znać, iż dom się ożywia.

Drzwi zaczęły skrzypieć na wszystkie strony, dźwięk dzwonka pani de Villefort, przywołujący pokojówkę, zabrzmiał, i pierwsze krzyki dziecięcia, budzącego się wesoło, rozległy się, jak zwykle u dzieci w tym wieku.

Villefort także zadzwonił, lokaj wszedł i oddał dzienniki.

Wraz z dziennikami przyniósł filiżankę czekolady.

— Co mi przynosisz? — zapytał Villefort.

— Czekoladę.

— Ja przecież nie żądałem. Któż tak raczy o mnie pamiętać?

— Pani; mówiła, że pan zapewnie dzisiaj w sprawie morderstwa tego będzie musiał wiele mówić, potrzebuje więc czegoś, coby mu sił dodało.

Służący postawił filiżankę na stole przy kanapie, na którym, również jak na wszystkich innych mnóstwo papierów leżało.

I wyszedł.

Villefort popatrzył przez chwilę z ponurym wyrazem twarzy na filiżankę, potem gwałtownem poruszeniem porwał ją do ręki i odrazu połknął wszystek napój.

Rzekłbyś, iż się spodziewał w napoju tym śmierć znaleść i że śmierci wzywał, aby go uwolniła od powinności, nakazującej mu spełnić czyn trudniejszy, niż śmierć sama.

Potem powstał, przeszedł się kilka razy po pokoju z uśmiechem straszliwym, gdyby ten uśmiech mógł ktokolwiek widzieć.

Czekolada szkodliwą nie była, żadnego więc skutku nie wywarła na Villefortcie.

Nadeszła godzina śniadania, Villefort nie przyszedł do stołu.

Lokaj zjawił się znowu w gabinecie.

— Pani kazała panu oświadczyć — rzekł — że tylko co wybiła godzina jedenasta, a posiedzenie ma się rozpocząć o dwunastej.

— I cóż ztąd? — rzekł Villefort.

— Pani się teraz ubrała i zapytuje, czy razem z panem pojedzie?

— Dokąd?

— Na posiedzenie.

— A to po co?

— Pani życzy sobie bardzo być na tem posiedzeniu.

— Czy tak? chce tego koniecznie — odpowiedział Villefort z przerażającym wyrazem w głosie.

Służący cofnął się i rzekł:

— Jeżeli pan sam życzy sobie pojechać, natychmiast oświadczę to pani.

Villefort stał przez chwilę niemy, porwał się potem i utopił palce w bladych licach, zarastających czarno jak heban.

— Powiedz pani — odpowiedział nakoniec — że chcę z nią pomówić i proszę, aby czekała na mnie w swoim pokoju.

— Dobrze panie.

— Potem wrócisz tu, ogolisz mnie i ubierzesz.

— Wracam natychmiast.

Lokaj odszedł rzeczywiście natychmiast i wrócił po chwili, ogolił Villeforta i przygotował czarny, uroczysty ubiór.

Skończywszy, dodał:

Pani powiedziała, iż oczekuje na pana, jak tylko się pan ubierze.

— Idę zaraz.

Przy drzwiach zatrzymał się i otarł chustką pot zimny, z czoła spływający.

I zatrzasnął drzwi za sobą.

Pani de Villefort siedziała na sofce i przepatrywała z niecierpliwością dzienniki i broszury, które Edwardek, bawiąc się, porozrywał pierwej jeszcze, nim matka skończyła je czytać.

Ubraną już była zupełnie, jak do wyjścia: kapelusz leżał na stole gotowy, rękawiczki miała już na ręku.

— Jesteś przecie — rzekła głosem naturalnym i spokojnym — mój Boże! jakiżeś ty blady! czy znowu całą noc pracowałeś? czemuż nie było przyjść do nas na śniadanie? No, jakże? czy weźmiesz mnie ze sobą, czy też pójdę sama z Edwardem?

Pani de Villefort, jak widzimy, zadawała jedno pytanie po drugiem, aby jakąkolwiek wydobyć odpowiedź.

Na te wszystkie jednak pytania, pan de Villefort zimny i milczący jak skała, nie wyrzekł ani słowa.

— Niech Edward idzie bawić się w salonie — odezwał się wreszcie Villefort, rzucając na dziecko rozkazujące spojrzenie — ja tymczasem chcę pomówić z matką.

Pani de Villefort, spostrzegłszy to zimne obejście, ton stanowczy i tak dziwne przygotowania, zadrżała mimowoli.

Edward podniósł głowę, spojrzał na matkę, a widząc, iż ta rozkazu pana de Villefort nie potwierdza, zaczął na nowo obrzynać głowy swoim ołowianym żołnierzom.

— Edwardzie, słyszałeś com mówił! — zawołał pan de Villefort tak ostrym głosem, iż chłopiec aż podskoczył na kanapie — odejdź teraz!

Dziecko, nieprzyzwyczajone do tego sposobu obejścia, powstało nagle i zbladło, trudno było powiedzieć, czy z gniewu, czy z bojaźni.

Ojciec przyszedł do niego, wziął za rękę i pocałował w czoło.

— Moje dziecko, wyjdź zaraz!

Edward odszedł.

Pan de Villefort zbliżył się do drzwi i zamknął je na klamkę i na zasuwkę.

— Ach! mój Boże! — zawołała pani de Villefort, przenikając aż do głębi duszy swego męża i siląc się na uśmiech, którym chciała rozproszyć oziębłość Villeforta — co to ma znaczyć?

— Gdzie pani chowasz truciznę, której zwykle używasz? — spytał wyraźnie i głośno, bez przygotowań, jak sędzia, stojący nie przed żoną, ale przed winowajcą.

Pani de Villefort musiała w tej chwili uczuć to, co czuje skowronek, gdy nad głową jego zasnuwają się mordercze, zastawione nań siatki.

Jakiś głos chrapliwy, niewyraźny, niepodobny ani do krzyku, ani do westchnienia wydarł się z piersi pani de Villefort, jak trup pobladłej.

— Ja... ja nie rozumiem cię wcale — odrzekła.

Ale jak wstała gwałtownem uczuciem trwogi przejęta, tak po raz drugi silniejszą jeszcze uderzona mocą, upadła na sofę.

— Pytałem cię — odezwał się znowu Villefort głosem zupełnie spokojnym — gdzie chowasz truciznę, za pomocą której zabiłaś mojego teścia pana de Saint-Meran, teściową moją, Wawrzyńca i córkę moją, Walentynę?

— Co mówisz! — zawołała pani de Villefort, załamując ręce.

— Nie do ciebie należy pytać mnie, ale odpowiadać.

— Czy przed sędzią stoję, czy przed mężem? — rzekła w pomieszaniu i trwodze pani de Villefort.

Stoisz pani przed sędzią, tak jest, przed sędzią.

Okropny był widok bladości tej kobiety.

Wzrok jej pomieszany i drżenie wszystkich członków objawiały straszliwy stan duszy.

— O panie! panie! — wyjęknęła znowu.

Już więcej mówić nie mogła.

— Czy nie odpowiesz, pani — zawołał straszliwym głosem sędziów.

A potem z uśmiechem, okropniejszym od gniewu samego, dodał:

— Jednakże nie zaprzeczysz temu?

Pani de Villefort uczyniła poruszenie.

— I nie mogłabyś zaprzeczyć, odezwał się Villefort, wyciągając rękę, jakby ją chciał schwycić w imieniu sprawiedliwości — nie zaprzeczysz tych zbrodni, z bezwstydną dokonanych zręcznością, która jednak nie mogła oszukać ludzi, gdy uczucie i przywiązanie otwierało im oczy na każdy twój krok i postępek. Od śmierci pani de Saint-Meran wiedziałem, że jest w domu moim truciciel, uprzedził mnie o tem d'Avrigny; po śmierci Wawrzyńca podejrzenia moje spadły, niech mi Bóg przebaczy, na anioła! podejrzenia na anioła, który nawet występku nie pojmował; ale po śmierci Walentyny już wiedziałem wszystko, nie tylko ja, ale i inni; tak więc występek twój znają dwie osoby, wielu się domyśla, a wkrótce stanie się głośnym; teraz więc, jakem przed chwilą powiedział, nie mąż, ale sędzia do pani przemawia!

Pani de Villefort zakryła twarz rękami.

— Panie! — wyrzekła niezrozumiale — błagam cię, nie wierz pozorom.

— Byłabyś tak podłą jeszcze? — zawołał Villefort wzgardliwym głosem — Rzeczywiście przekonałem się już niejednokrotnie, że truciciele są zawsze podłymi. Jesteś więc tak podłą, ty, coś tyle odwagi miała, żeś mogła patrzeć, jak w twoich oczach dwoje starców konało i niewinna dziewica?

— Panie! panie mój!

— Tak więc podłą jesteś — rzekł znów Villefort ze wzrastającem uniesieniem — żeś spokojnie liczyła minuty i sekundy czterech ofiar! Ty, co w piekielnych planach morderstw okrutnych używałaś środków z taką zręcznością i z tak zadziwiającą wprawą? Ty, coś tak dobrze wszystko wyrachowała, mogłażeś zapomnieć w rachunku swym o jednej rzeczy — jak daleko odkrycie twoich występków może cię zaprowadzić? ale niepodobna, musiałaś zachować jaką łagodniejszą truciznę, delikatniejszą i bardziej zabójczą niż inne, dla unikięcia kary, która cię minąć nie mogła... Wszak wynalazłaś i taką truciznę, wyznaj?

Pani de Villefort załamała ręce i upadła na kolana.

— Widzę dobrze, dokładnie — rzekł — że się przyznajesz; ale wyznanie, uczynione sędziom, wyznanie w ostatniej chwili, gdy już zaprzeczyć nie można, takie wyznanie, nie zmniejsza w niczem kary, na winowajcę przeznaczonej.

— Kary! — zawołała pani de Villefort — kary powiadasz, panie! już po dwakroć słowa te z ust twych wychodzą.

— Tak jest, kary. Czyliż dlatego, żeś po czterykroć popełniła zbrodnię, sądzisz, że unikniesz kary? Czyż dlatego, że jesteś żoną tego, który przeznacza karę, sądziłaś że cię ta kara ominie? o nie, pani! nie! Ktokolwiekby był, rusztowanie czeka zawsze truciciela, jeżeli, jakem to pani przed chwilą powiedział, truciciel nie zachował dla siebie kropli trucizny, która strawić go może najpewniej.

Pani de Villefort dziki krzyk wydała, a trwoga okropna i nieopisana wykrzywiła te piękne rysy twarzy.

— Jednak nie lękaj się pani rusztowania — rzekł prokurator — nie chciałbym cię hańbą taką okrywać, bo ta hańba spadłaby na mnie; tak jest, nie lękaj się, bo, jeżeliś mnie dobrze zrozumiała, toś powinna się była domyśleć, że dla ciebie inna jest śmierć, niż rusztowanie.

— Nie, panie, nie zrozumiałam; i cóż to ma znaczyć? — odezwała się nieszczęsna niewiasta, w najwyższem wzruszeniu i pomieszaniu.

— To ma znaczyć, iż żona pierwszego urzędnika w stolicy hańbą swą nie okryje imienia dotąd bez skazy w świecie znanego, i nie zbezcześci za jednym razem i męża i dziecka.

— O! nie! nie!

— Będzie to jedyny dobry uczynek z pani strony i za ten dobry uczynek dziękuję.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują za jeden raz 50 centów, za trzy razy dolara.

Poszukuję polskiej panny, która ma zamiar wyjść za mąż. Może być od 30 do 45 lat wieku, musi mieć 2 tysiące dolarów gotówki i musi umieć czytać i pisać po polsku lub angielsku, gdyż chcę aby mi kto pomagał w interesie w rolnictwie i kopalni srebra, gdzie sam musiałbym jeduo utracić. Po bliższe informacye zgłosić się listownie. Mam lat 45. Franciszek Stańczykiewicz P. O. Box 1. Mullan, Idaho. (32)

Pawła Myżyńskiego ze wsi Słobody Konkolnickiej z Galicyi, pow. Rohatyn poszukuje w ważnej sprawie J. Pielechowski. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi do mnie: J. Pielechowski, Castleton, N. Y. Box 96. (27)

Franciszek Grarzul, gubernia i powiat Suwalski, gmina Kaderiszki, wieś Baranowo, przybywszy drugi raz do Ameryki, poszukuje rodzonego brata swego Stanisława Grarzula, 7 lat jak przyjechał do Ameryki. Przeszło 4 lata temu jak przebywał w Jersey City. Ktoby z rodaków o nim wiedział, lub on sam, proszę donieść pod adresem: Franciszek Grarzul, Hatfield, Mass. (28)

ORGANISTA przybył dopiero z Polski zna dobrze obowiązki organisty, w Polsce był organistą przez lat 10, gra dobrze z nut, może prowadzić chór 4ro głosowy, poszukuje posady przy Kościele Rzymsko Katolickim. Adres mój: Brooklyn, N. Y., Konselyea Str., No. 11. Bolesław Bielawski. (28)

FARMA NA SPRZEDAŻ 80 akrów dobrej ziemi, 55 akrów czysto wyklarowane, reszta bór z twardem drzewem, dobry dom mieszkalny, dobra stodoła, dwa chlewy, spichrz do zboża, para koni, dziesięć sztuk bydła, wszelkie narzędzia gospodarcze, żniwiarka do sieczenia i wiązania zboża. Do trawy są dwa akry sadu, ktory rodzi dobre owoce. Farma ta jest przy głównej drodze, siedm mil od polskiego kościoła, dwie i pół mili od stacyi kolejowej. W niedalekiej przyszłości będzie zorganizowaną nowa polska parafia, w której będzie zbudowany kościół w bliskości tej farmy. Farma ta może być kupiona z inwentarzem lub bez. Przyczyna sprzedaży: starość i niezdolność do obrobienia gruntu. Po szczegóły i informacye proszę się zgłosić do niżej podpisanego.
Marcin Krawczak,
(28 Posen, Mich.

Władysława Romana Hoppe, poszukuję. Urodz. 24 grudnia 1845 r. w Gościeradzu, powiat Bydgoszcz. Około roku 1880 był on współredaktorem Gazety Polskiej w Chicago, Ill., zamieszkiwał pod numerem 529 Noble str. On sam lub kto go zna niech się zgłosi do cesarsko-niemieckiego konsulatu No. 1134 (biuro) First National Bank Building. Chicago, Ill. (Sprawa spadkowa.)

Andrese Stanisława poszukuje W. Borek. Pochodzi z gub. Lubelskiej ze wsi Grabówki. Siedm lat jest w Ameryce, przebywać ma w Mich. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do W. Borek, Ozarh, Mich. Sofman Comp.

Ewa Kluk poszukuje swojego brata Walentego Kluka; pochodzi on ze wsi Racławic, powiat Nisk w Galicyi, przebywa on jedenaście lat w Ameryce. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy donieść pod adresem: Ewa Kluk, 385 Ratchbun str., Woonsocket, R. I.

Antoni Niedbała poszukuje swego stryjecznego brata z Galicyi, który ma przebywać w Chicago już drugi rok. Adres: Antoni Niedbała Box 163 Dunkirk, N. Y.

Walentego Popiołek, swego brata poszukuję. Pochodzi on ze wsi Popiołki, z gminy Gabrychy, powiat Kolno, gub. Łomżyńskiej, zamieszkującego koło 14 lat w Ameryce. Przebywał w Michigan i Wisconsin. Kto o nim wie lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Adam Popiołek, 879—32 str. (Bridgeport) Chicago, Ill. (29)

Wacława Bielickiego, pochodzącego z Płockiej gub. Lipnowskiego pow z Karnikowa, zamieszkałego w Pitsburgu, poszukuje jego kolega. Kto o nim wie lub on sam niech się zgłosi do S. Feltych, 160 Driggs ave., Brooklyn N. Y.

Stanisława Chmielewskiego, pochodzącego z Płockiej gub., Sierpeckiego pow. z Kosemnina, poszukuje jego kuzyn. Kto o nim wie lub on sam niech się zgłosi do S Feltych, 160 Driggs ave. Brooklyn N. Y.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Emilii Cheller, pochodzącej z Łomżyńskiej gub., zamieszkałej w New Yorku poszukuje jedna osoba. Kto ją zna lub ona sama niech się zgłosi do S. Feltych, 160 Driggs Av. Brooklyn, N. Y.

Marcina Alajewicza poszukuję, pochodzi z Galicyi, wsi Kamienie, ważna sprawa. On sam lub kto go zna niech się zgłosi do J. Bigar. Schreiden st. 132 Cleveland, Ohio. (29)

Wiadomości Chicagoskie.

SEJM V-ty ZWIĄZKU POLEK w Ameryce rozpoczął się w poniedziałek dnia 27 czerwca, a skończył w czwartek 30 b. m. Nie będziemy dawali całego sprawozdania, gdyż zbyt wiele zajęłoby ono miejsca, damy natomiast notatki o główniejszych uchwałach Sejmu. Narady sejmowe wogóle były bardzo ożywione. Przewodniczącą obrano p. Kadow, sekretarką p. Wołowską. Po załatwieniu wstępnych formalności i rzeczy mniejszej wagi przystąpiono w drugim dniu do wyboru komitetów, jak następuje: 1) komitet sprawdzania ksiąg; 2) komitet apelacyj i zażaleń; 3) komitet do poprawek w konstytucyj; 4) komitet finansów; 5) komitet rozwoju; 6) komitet rezolucyj; 7) komitet prasy; 8) komitet organu. Po wyborze komitetów przystąpiono do przyjęcia sprawozdania urzędniczek za czas ubiegły. Pierwsze sprawozdanie dała prezeska p. Neumann, w którem zaznaczyła iż przez czas jej urzędowania Związek Polek zwiększył się o 12 grup i 634 członkiń. Z następnych sprawozdań dowiedzieliśmy się iż majątek Związku Polek wynosi w gotówce, znajdującej się w kasie 5419.33. Związek liczy 40 grup i 2040 członkiń. Następnem było sprawozdanie z pracy obranych komitetów. Komitet apelacyj i zażaleń przedstawił list p. Wyczółkowskiej, oskarżający prezeskę Neuman. Sprawę szybko załatwiono, wrzucając list do kosza. Komitet sprawozdania ksiąg znalazł wszystko w jaknajlepszym porządku. Komitet poprawek do konstytucyi przedstawił koniecznie porobienia małych zmian, z których jedne przyjęto inne odrzucono; komitet organu przedstawił oferty, jakie zostały nadesłane. A więc, oferty na wydawnictwo "Głosu Polek" nadesłał "Kurjer Polski", "Spółka Wydawnicza Młodzieży", "Dziennik Narodowy" i p. Midowicz. Pierwszą ofertę odrzucono z powodu "niewyraźnego" narodowego charakteru Kurjera. Odrzucono również ofertę Dziennika Narodowego, a to dla tych powodów iż niedotrzymał zobowiązań przeszłorocznych i następnie w nadesłanym liście "narobił masę błędów gramatycznych", co komisya uważała za ubliżenie dla sejmu. Oferta p. Midowicza miała z początku najlepsze szanse. Ostatecznie jednak wskutek pokątnej agitacyi wszystko przybrało zupełnie inny obrót. Stanęło na tem że Dz. Narodowy będzie poświęcał dla spraw Związku Polek jedną (ostatnią stronicę) na miesiąc. Reprezentant Dz. Nar. p. Durski oświadczył Izbie Sejmowej iż kontrakt może być w każdej chwili zerwany, jeżeli Polkom pismo nie będzie się podobało.

Na sejmie tym postanowiono również wybudować dom dla Związku Polek, nie przenoszący w kosztach $4.000. Dom stanie w dzielnicy Stanisławowo w Chicago.

Ostatnią czynnością Sejmu był wybór urzędniczek na następne dwa lata. Pani A. Neuman została obraną ponownie prezeską. Sekretarką obrano p. Fabiańską. Dyrektorkami zostały wybrane p. Tomaszewska, Zaremba, Fijałkowska, Mussor i Swiniarska. Sejm zamknięto formalnie w piątek o 2 godz. rano.

GROZNY POZAR wybuchł w poniedziałek 27 czerwca we fabryce Wicker-Costello-Frickle Co. W fabryce znajdowało się podówczas kilkaset dziewcząt przy pracy i początkowo sądzono, że nie obejdzie się bez ofiar, gdyż pożar szerzył się z całą gwałtownością; jednakże pomimo paniki wszystkie robotnice zdołały ujść cało, dzięki energicznemu ratunkowi ze strony straży pożarnej. Fabryka została zniszczoną, lecz rozszerzeniu się pożaru zdołano zapobiedz.

ANDRZEJ FALPINOWSKI, liczący 58 lat, zatrudniony w zakładzie Gates Iron Works, został na miejscu zabity. Dostał on się pomiędzy dwa walce do walcowania stali i został zgnieciony na miazgę.

ANDRZEJ BRAJA, zatrudniony w fabryce Mark Mfg. Co. w Evanston, chcąc założyć pas transmisyjny na koło rozpędowe, został pochwycony pomiędzy pas a koło, gdzie odniósł tak niebezpieczne pokaleczenie, iż zmarł w szpitalu w kilka godzin po wypadku.

KAROL FRED. C. SANBORN złamał kość pacierzową skutkiem oberwania się windy przy stawianiu szopy dla kolei Lake Shore. Sąd skazał firmę kontraktorów Frace and Hyde na zapłacenie nieszczęśliwemu $21,000 odszkodowania.

DWOCH 13-to letnich wyrostków Franciszek Hulski i John Englemire zostali pochwyceni na gorącym uczynku kradzieży w składzie przy Poplar ulicy. Chłopacy dopuścili się pono całego szeregu kradzieży.

EDWARD DANIŁOWICZ, podejrzany o zamordowanie swej ciotki Maryi Daniłowicz, której ciało znaleziono w rzece, został pochwycony w Budapeszcie na Węgrzech i tam zasądzony na 6-cio letnie więzienie za rabunek. Taką wiadomość otrzymał szef chicagoskiej policyi, który zamierza się starać, by Daniłowicz był przysłany do Chicago po odsiedzeniu swego terminu, a tu mu zostanie wytoczony proces o morderstwo. W staraniach szefa policyi mają gorliwie pomagać mąż i krewni zamordowanej kobiety, którzy twierdzą, że Daniłowicz zamordował ciotkę, zabrał jej pieniądze i uciekł do Węgier.

KAZIMIERZ KUCHNOWSKI został najechany przez pociąg kolei "Chicago Burlington and Quincy" i naturalnie na miejscu zabity. Ciało jego zostało strasznie poszarpane.

SMUTNA TRAGEDYA rozegrała się w domu p. A. Wacławiak, która została zastrzeloną przez Stefana Wacławiaka, swego stołownika. Przyczyną morderstwa miało być wymówione miejsce. Pani Wacławiak umarła w drodze do szpitala; zamieszkiwała przy 19 ul. no. 874. Mordercę schwytano, lecz milczy uporczywie i nie chce nic powiedzieć.

Bojkot towarzyski.

Posłowi amerykańskiemu, McCormickowi, który zajmuje wspaniałe apartamenty w pałacu ks. Leuchtenberga, w jednym z najwspanialszych pałaców w Petersburgu, wymówiono mieszkanie. Książe Leuchtenberg, który jest krewnym cara, miał się wyrazić: moi przodkowie przewróciliby się w grobie, gdyby wiedzieli, że ja swój pałac odnajmuję reprezentantowi państwa, nieprzychylnie usposobionego dla Rosyi.

Koła towarzyskie w Petersburgu wogóle bojkotują posła i jego żonę. Pani Mc Cormick wskutek tego ma zamiar opuścić Petersburg. McCormickowi czynią zarzut, iż on był jedynym dyplomatą, który odjeżdżającego z Petersburga posła japońskiego Kurinę odprowadził na dworzec i pożegnał się z nim serdecznie.

List do cara.

Donosiliśmy w zaprzeszłym numerze o zamordowaniu wielkorządcy Finlandyi Bobrikura, przez jednego z Finlandskich patryotów mianowicie studenta Schumanna. Teraz podajemy list tego Schumanna, napisany do cara. List brzmi jak następuje:

Panie! przez senat, który słuchać musi Bobrikowa zapanowało w Finlandyi bezprawie. Zapomocą raportów Bobrikowa i Plehwego została Jego Carska Mość spowodowania do wydania rozporządzeń, które z prawami finlandzkiemi, jakie Jego Mość przy wstępowaniu na tron przyrzekła bronić i zatwierdzić, stoją w sprzeczności. Najlepsi urzędnicy państwa zostali bez procesu pozbawieni urzędów a na ich miejsca powołani karyerowicze nie zdolni podług praw krajowych do spełniania swoich obowiązków a najwierniejszych swoich poddanych kazałeś z kraju wyrzucić. Plehwe, którego obowiązkiem było, Jego Carskiej Mości przedkładać wszystkie sprawy finlandzkie, nie jest finlandczykiem, i nie zna praw tego kraju nie zna jego mieszkańców zwyczajów i obyczajów, działał wspólnie z Bobrikowem i dla tego nie mogła się Jego Carska Mość dowiedzieć nic o prawdziwem stanie rzeczy i prędzej się nie dowie, dopóki Bobrikow nie zostanie odwołany, a jeżeli to nie nastąpi, zmuszeni będziemy szukać ulgi w samoobronie i uczynić go nieszkodliwym. Środek do osiągnięcia tego celu jest gwałtowny, ale jedyny. Jaśnie Panie!

Popełniłem mój czyn po głębokiej rozwadze ale sam i przysięgam w godzinę śmierci, że nie było tu żadnego spisku. Znając Wasze dobre serce i szlachetne zamiary, błagam, wdajcie się o położenie całego carstwa włącznie Finlandyi, Polski i prowincyi bałtyckich poinformować.

Z wyrazem najgłębszego itd.

W liście tym uderza nas jedno: ogromna naiwność jego autora! Czyż można się spodziewać współczucia od tego który, wzrósł na mordzie, wzniósł się za pomocą krwi niewinnej i egzystuje, dla podtrzymania podłości? Przecież Car w głębi duszy rozumie doskonale iż tak on jak i jego słudzy nie są niczem innem tylko złodziejami.

Wojciecha Bigac poszukuję w ważnej sprawie. Józef Bigar, Schreiden st. 132, Cleveland, Ohio. (29)

KAWALER 28 lat wieku, mam parę set dolarów, zarabiam od 3 do 5 dol. na dzień, poszukuję panny od 18 do 30 lat; nie żądam pieniędzy. Która z panien ma zamiar wstąpić w związki małżeńskie niech pisze do K. Grechalski, Baxton, Iowa. P. O. Box 21. (28)

Wiadomości Zagraniczne.

Twain wraca.

NEAPOL, Włochy, 29 czerwca.— Samuel L. Clemens, znany lepiej jako Mark Twain, wyjechał ztąd wczoraj na parowcu Prinz Oskar. Clemens zabrał ze sobą zwłoki swej żony, która umarła przed paru tygodniami, aby je pogrzebać w Elmira, N. Y.

Proces z królem.

SZTOKHOLM, 29 czerwca. Pewien wibitny kupiec sztokholmski stara się drogą sądową dowieść, że żona jego, córka gen. Lagerberga, jest córką jednego z synów króla Oskara. W razie gdyby skarżący mógł sądownie dowieść, że żona jego jest córką księcia, syna króla Oskara, miałby on prawo do $60,000, jakie książe wyznaczył dla potomstwa swego.

Skarżący poprzednio już wniósł do sądu skargę w tej sprawie, atoli zawezwani na świadków członkowie rodziny królewskiej nie stawili się w sądzie, sąd natomiast sprawę odrzucił i skarżącego skazał na koszta. Kupiec następnie wniósł petycyę do króla, lecz i tu nie zwrócono uwagi na nią. Obecnie kupiec wniósł drugą skargę do sądu.

Potocki w kłopocie.

WIEDEŃ, 30 czerwca.— Notoryczny szwindler, hrabia Henryk Edmund Potocki, znowu zasiadł na ławie oskarżonych o wyłudzanie pieniędzy pod fałszywymi pozorami. Hrabia czynu tego wcale się nie zapiera, lecz prosił sądu i swoich wierzycieli, aby go puścili na wolność, to on spłaci ich wszystkich w przeciągu sześciu miesięcy, w którym to czasie ma pojąć za żonę jakąś złotą amerykankę.

Pożary w Petersburgu.

PETERSBURG, 2 lipca. — Dnia 1 lipca wybuchł w kronsztadzkich arsenałach groźny pożar, który zniszczył magazyn do przechowywania torped. Alarmowe przyrządy zaatakowały dość wcześnie straż pożarną, tak, że zdołano rozszerzaniu się ognia zapobiedz. Torpedy eksplodowały jedna za drugą i zniszczyły budynek do szczętu. W mieście z powodu pożaru wszczęło się zamieszanie, tembarziej, iż puszczono pogłoskę, że carski pałac puszczono w powietrze. Tłumy ludzi wyległy na ulice i skwery. Policya ogłosiła, iż pożar jest dziełem rewolucyonistów. Miasto zbudowane na "trupach niewolników" nawiedził

drugi pożar,

niszcząc teatr letni "Olimpia" położony w głębi sporego ogrodu, który zajmuje dość duży plac na rogu ulic Basejnej i Greckiego prospektu. W teatrze dnia tego dawaną była opera, która skończyła się około 1 w nocy. Ogień powstał już po wyjściu z teatru publiczności i artystów i dzięki temu nie pociągnął za sobą wypadku prócz strat materyalnych. Ogień szerzył się z niezwykłą szybkością. W ciągu nie więcej jak pół godziny, płomienie obejmowały już całkowicie lekki, drewniany budynek teatralny. Ogniste języki wydobywały się ze wszystkich stron. Snopy iskier gnane wiatrem, rozsypywały się na wszystkie strony, grożąc sąsiednim zabudowaniom. Naokoło straż nie miała nic do ratowania, gdyż wszystko spłonęło do szczętu. Pastwą płomnieni padły dekoracye, rekwizyta, instrumenty muzyczne, a nawet kostyumy aktorów. Ogień powstał na scenie z przyczyny dotychczas nie wyjaśnionej.

Znowu katastrofa.

PETERSBURG, 30 czerwca. — W rzece Newie zatonął statek podwodny Delfin, a z nim 1 oficer i 20 ludzi.

Przyczyną strasznego wypadku była zbytnio obciążona załogą łódź i lekkomyślność jednego człowieka, który chciał się wydostać otworem na powierzchnię wody w chwili, kiedy jeden z załogi zamykał klapę. Oficerowie i załoga zebrali się w warsztatach, by z łodzią odbyć próbę, lecz nie było przy nich kapitana, głównego operatora. Bez jego zatem wiedzy postanowili oficerowie spuścić się pod wodę, polegając jedynie na "wyćwiczonej" załodze. Zgłosiło się 20 ochotników do tej podwodnej próby, i poczas, kiedy łódź tylko dziesięciu mogła pomieścić i unieść, wsiadło do niej 32.

Przeciężona łódź zanurzyżyła się w wodzie pod sam wierzch otworu i nie byłoby jeszcze tak źle, gdyby nie to, że w tej chwili nadjechał większy statek, którego bieg poruszył wodę, a ta otworem dostała się do łodzi. Pomiędzy nowicyuszami powstała panika, i jeden z załogi chciał wyskoczyć otworem, kiedy już wszystko było do jazdy gotowe. To spowodowało, że woda zalała statek, który jak ołów poszedł na dno rzeki. Uszli z życiem tylko ci, których parcie powietrza wyrzuciło na wierzch, reszta poszła na dno.

Wkrótce potem wydobyto łódź, a w niej 21 trupów. "Delfin" należy do najlepszych łodzi podwodnych; zbudowany został według planów kapitana Beklemiszewa.

Na bezsenność.

Antoni Lypcan z Lattimer Mines, Pa., cierpiał straszliwe męki z powodu bezsenności, jednak w końcu znalazł lekarstwo, które pragnie polecić szerszej publiczności: "Radzę wszystkim, których sen opuścił, cierpiącym na bezsenność, w szczególności z powodu cierpień żołądkowych, by używali Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Przez dłużej jak cztery lata cierpiałem na chorobę żołądkową i nie mogłem ani jeść, ani spać. Żadne lekarstwo nie przyniosło mi ulgi, dopóki nie zacząłem używać Trinera Gorzkiego Wina. Nie mam teraz najmniejszej wątpliwości, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, jest jednym pewnym i niezawodnym środkiem na cierpienia żołądkowe. Przez zasilenie żołądka i wnętrzności, czyni on takowe zdolnemi do przyjmywania, trawienia i spożywania pokarmów wszystkich. Nową, obfitą krew wytwarza, taką jaka jest potrzebną do zupełnego zdrowia. Nerwy i muskuły, otrzymują swe pożywienie przez tą obfitą i bogatą w soki żywotne krew, stają się silnemi i zdrowemi. Ten środek zawiera tylko czyste, stare soki winogradowe i importowane zioła. Do dostania w aptekach i u fabrykanta Jos. Trinera, 799, So. Ashland, Ave., Chicago, Ill. Pilsen Station. (27)

Listy Polskie na Poczcie.

1504 Aszynowski J	1714 Kulewski L
1506 Baziński W	1721 Kwiatkoska J
1509 Banas F	1722 Kwila W
1512 Bartnicki T	1728 Legiera W
1517 Biela F	1736 Liszosefski J
1524 Bochnowska K	1742 Maciulewicz S
1534 Brylaski W	1773 Morawski J
1535 Brzezicki B	1781 Nawrocki A
1555 Cybanowski J	1785 Niedzielski J
1559 Dygos K	1789 Olszówska S
1560 Drozd J	1797 Pawlikowski T
1578 Frydrychowska P	1805 Petrowski A
1592 Godkorki A	1821 Raczkowski M
1603 Gruezowski S	1823 Rodzinka M
1604 Grusifski W	1829 Rokowski J
1615 Jabłoniecki J	1831 Romanowski J
1647 Jakuboski A	1842 Rzasa F
1618 Jandula F	1843 Sajkowska A
1649 Janik F	1846 Satański S
1650 Januszko J	1865 Stolnicka M
1653 Jaworski L	1861 Skowroński A
1654 Jedrzejczyk A	1878 Soliński M
1660 Kaczmarski A	1887 Straszewski K
1665 Kamiński W	1905 Tomaszak A
1682 Kulecik T	1906 Tomaszewska M
1687 Kokoszka J	1914 Truzczewska M
1689 Kolski S	1941 Wójcikowska L
1690 Konieczna K	1943 Wojcik A
1693 Korlik R	1944 Wojnicki J
1694 Koszur S 2	1945 Wojnarowski E
1695 Kozakiewicz A	1960 Zieliński F
1696 Kozioł J	1965 Zolnowski A
1713 Kukułka J	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 6 lipca, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4 75
Najlepsza wiosenna	5.60
Żytnia zimowa	4 50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	95
No. 3 czerwona	97—1.00
No. 2 czerwona	1.01
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	86
No. 2 twarda	91—95
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	98
No. 2	96
No. 4	87
ŻYTO (buszel)	
No. 2	78
No. 3	73
No. 4	60
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	44½—46½
No. 3	48
No. 2 żółta	49¾—50
No. 2	48
No. 2 biała	49
No. 3 biała	48½
No. 3 żółta	47¾
OWIES (buszel)	
No. 2	40
No. 2 biały	44—45½
No. 3	30
No. 3 biały	42
No. 4	22
No. 4 biały	37—41¼
Standard	42
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	11.00
Pszeniczna	6 50—7.00
Owsiana	6 50—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5 75-6.50
Zwykłe	4 50—5.50
Cielęta	2 .0—5.25
Świnie tuczne	5.00
Prosięta	2.25—5.15
Owce	4 75—5.25
Jagnięta	5 00—7.65
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twins	7¼—7½
Ser brick	64
Szwajcarski	11—11
Limburski	11½
Masło śmietankowe	18
Firsts	16—16½
Seconds	13—14½
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8 00—13.00
No. 1	6.00—11.50
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	11—13½
Kurczęta (żywe)	8
Kaczki	10—11
Gęsi	8—9
OWOCE	
Jabłka (beczka)	4.50
Cytryny (pudło)	1.75—3.55
Banany (pęk)	65—2.00
KARTOFLE	70—80
Słodkie	25—50
Kapusta 100 główek	75-13 00
JARZYNY	
Cebula worek	1.50—1.75
Ogórki tuzin	35—40
Groch zielony, buszel	75—1.25